Nr. 37. Kraków 14 września 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro

Nasz projekt reformy sejmowej.

Posłowie Związku narodowo-ludowego, licząc się z dzisiejszymi warunkami w Sejmie i pomni, że wiernie służyć mają narodowi i ludowi polskiemu, wygotowali projekt reformy sejmowej, który zapewnia niezależność i polskość Sejmu, a ludowi, daje powszechne i sprawiedliwe, tak jak do parlamentu, prawo wyborcze.

Oto szczegóły naszego projektu:

Sejm składa się z wirylistów i z 220 posłów.

Wirylistów jest 12, względnie 13, mianowicie trzej arcybiskupi lwowscy, pięciu biskupów, rektorowie uniwersytów w kraju istniejących, rektor szkoły politechnicznej i prezes Akademii umiejętności w Krakowie.

Posłów wybierają następujące kurye (klasy) wyborców:

a) Kurya wyższa — **45 posłów.** W kuryi tej mają prawo wyborcze posiadacze dóbr tabularnych, opłacających conajmniej 200 K podatków realnych bezpośrednich, prezesi i wiceprezesi Rad powiatowych, członkowie senatów uniwersytetów i władz akademickich innych wyższych zakładów naukowych w kraju, członkowie kapituł oraz dziekani dyecezyi rzymsko-grecko-ormiańsko-katolickich, prezydya Towarzystw gospodarskich, Izb lekarskich i inżynierskich. Wyborcy narodowości ruskiej wybierają w tej kuryi jednego posła oddzielnie;

b) Kurya rękodzieła — **10 posłów.** W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy członkowie stowarzyszeń rękodzielniczych (przemysłowych), istniejących w myśl ustawy przemysłowej; wykonują to prawo bezpośrednio w siedzibie stowarzyszenia przemysłowego.

W kuryi tej zastosowany będzie system wyborczy proporcyonalny. W drodze tego systemu będzie zapewniony Rusinom jeden mandat.

c) Kurya przemysłu i handlu — **10 posłów.** W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy uprawnieni do wyboru członków Izb handlowych i przemysłowych, o ile nie są członkami stowarzyszeń rękodzielniczych; prawo to wykonywują systemem proporcyonalnym bezpośrednio i osobiście;

d) Kurya robotnicza — **12 posłów.** W tej kuryi wyborczej mają prawo wyborcze pełnoletni robotnicy oraz pomocnicy przemysłowi, ubezpieczeni obowiązkowo w zakładach publicznych (od wypadków w kasach chorych, w zakładzie ubezpieczeń kolejowych, w kasach brackich). Rusini otrzymają w tej kuryi 4 mandaty w drodze systemu proporcyonalnego. Inni robotnicy będą wybierali systemem proporcyonalnym;

e) Kurya miast — **39 posłów.** W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy obywatele w miastach kuryalnych zamieszkali, o ile nie mają prawa wyborczego w jednej z kuryi poprzednich. Rusini otrzymają w tej kuryi 4 mandaty w drodze systemu proporcyonalnego. W okręgach miejskich wschodniej Galicyi będzie zastosowany system proporcyonalny;

f) Kurya gmin wiejskich — **101 posłów.** W kuryi tej mają prawo wyborcze obywatele w gminach zamieszkali, o ile nie mają prawa wyborczego w jednej z kuryi poprzednich. Rusini otrzymają w drodze katastru wyborczego ruskiego 45 mandatów, w tem jeden mandat z powiatów podgórskich Galicyi zachodniej;

g) Nauczycielstwo ludowe wybiera — **3 posłów.** Jednego posła wybiera nauczycielstwo 30 powia-

tów polskich, dwóch posłów wybiera nauczycielstwo w reszcie powiatów systemem proporcyonalnym. Rusini mają zapewniony jeden mandat.

5. Kobiety mają prawo wyborcze w kuryi wyższej, w kuryach zawodowych, w kuryi miast i w nauczycielstwie ludowem. Kobiety głosują bezpośrednio i osobiście.

Wydział krajowy składa się pod przewodnictwem marszałka z ośmiu członków przez Sejm wybranych. Pięciu członków Wydziału krajowego wybierają kurye sejmowe w ten sposób, że jednego wybiera absolutną większością głosów kurya wyższa, dwóch systemem proporcyonalnym kurya miast wraz z kuryami zawodowemi, dwóch systemem proporcyonalnym kurya gmin wiejskich. Trzech członków wybiera cały Sejm system proporcyonalnym; jednym z nich musi być wybrany poseł ruski.

7. Cesarz mianuje marszałka kraju i dwóch zastępców tegoż.

Żydzi w obawie o swe mandaty.

„Neue Freie Presse“ zamieszcza ze Lwowa informacyę, w której donosi, że wszechpolski projekt reformy sejmowej, którego zarys powyżej podajemy, zwraca się przedewszystkiem przeciw żydom w miastach. Projekt ten wyłącza rękodzielników i robotników z kuryi miejskiej. W ten sposób klasy produkujące i podatnicy wykluczeniby byli z wyborów miejskich, w których zostaliby tylko adwokaci, lekarze i urzędnicy. Kupców również nie byłoby w kuryi miejskiej. W ten sposób, zdaniem „Neue Freue Presse“, miasta wydanoby na łup wszechpolaków, a żydzi otrzymaliby tylko 10 procent z tego, co im się należy.

Stapiński obrońcą stańczyków i żydów.

„Neue Freie Presse“ ogłasza wywiad z posłem Stapińskim w sprawie ogłoszonego projektu wszechpolskiego reformy wyborczej do Sejmu.

Poseł Stapiński upatruje w tym projekcie tylko środek agitacyjny. Demagogią jest wedle niego tworzenie jakiejś kuryi wyższej. Ma to być jakaś kurya interesów z marszałkami, profesorami uniwersytetu, kanonikami, a nie reprezentacyą większych interesów agrarnych. Na to się nigdy nie zgodzą, ani centrum, ani konserwatyści krakowscy. Wyłączenie dalej z kuryi miejskiej i wiejskiej nauczycieli, rzemieślników i kupców, jest propagowaniem kastowości i pomysłem średniowiecznym. (Właśnie żydzi nie chcą tych kuryi. Przyp. Red.).

Zresztą ludowcy, konserwatyści krakowscy i demokraci zawarli z Rusinami kompromis, który ich wiąże tak długo, dopóki ich Rusini od kompromisu nie zwolnią. (Czyli, że Stapiński poszedł już zupełnie pod komendę ukraińską. Przyp. Red.).

Głos ruski.

Poseł Kost Lewicki oświadczył, że konferencya jego z hr. Stirkiem dotyczyła tylko klęsk elementarnych. Omawiano także sytuacyę, ale nie wyłoniły się żadne nowe momenty, albowiem poufne narady namiestnika Korytowskiego z frakcyami polskiemi nie dały dotąd żadnego rezultatu. Rusini zwrócili się do namiestnika z zapytaniem, czy Polacy kompromis podtrzymują? Odpowiedź jednak dotąd nie nadeszła. Rząd wie, że dalej idących żądań polskich i zasadniczych zmian Rusini nie przyjmą. Ostatni projekt wszechpolski nie nadaje się wcale do dyskusyi. Rusini uważają go za prowokacyę. Mniejsza o zmniejszenie liczby mandatów, chodzi o proporcyonalność w kuryach.

Zalety naszego projektu.

Już to samo, że nasz projekt reformy wyborczej nie podoba się żydom, ukraińcom i Stapińskiemu, który jest wielkim przyjacielem żydów i ukraińców, wystarcza, aby wszyscy Polacy uznali nasz projekt reformy sejmowej za dobry.

Po krótce jednak przypomnijmy sobie ważniejsze różnice między **blokowym projektem reformy a naszym.**

Według blokowego projektu na wsi mieli bogaci chłopi dwa głosy a biedni jeden. W naszym projekcie **wszyscy mają równy jeden głos.** Tak, jak jest do parlamentu.

Według blokowego projektu chłopi ruscy mieli większe prawa od polskich, ruskie okręgi wyborcze wynosiły **40 tysięcy, a polskie 80 do 120 tysięcy ludności.** W naszym projekcie chłop polski ma takie prawa i taką ilość mandatów, jakie mu się według liczby ludności należą.

Po miastach zaś projekt nasz wprowadza osobno kurye handlu, rękodzielniczą, miast i robotniczą po to, aby także żywiołom polskim katolickim zapewnić wybór posłów do Sejmu. Dlatego to nasz projekt nie podoba się żydom.

Jakkolwiek nasz projekt, jak widzimy z tego krótkiego porównania, jest o wiele lepszy i sprawiedliwszy od blokowego projektu i odpowiada woli ludu, to jednak nie jesteśmy uparci, jak Stapiński, tylko mówimy wyraźnie, że o ile kto stworzy projekt lepszy od naszego pod względem narodowym i ludowym, to się przy swoim upierać nie będziemy. My pragniemy szczerze **uchwalenia szybko reformy wyborczej do Sejmu,** aby Sejm mógł wreszcie zająć się innemi ważnemi sprawami ludowemi. Dlatego usilnem staraniem naszych posłów będzie, aby doprowadzić do zgody w polskim obozie i uchwalić taki projekt reformy wyborczej, który będzie dla **ludu polskiego lepszy** od dzisiejszej reformy, a pod względem narodowym **sprawiedliwszy.**

Czego żądają nauczyciele od Sejmu?

Bardzo często słyszy się i czyta po gazetach, że nauczyciele są niezadowoleni ze swego bytu, a przed każdem zebraniem się Sejmu podnoszą pisma nauczycielskie konieczność uregulowania stosunków życiowych nauczycieli.

Ludzie nieprzychylni nauczycielom rozsiewają między chłopami nieraz opinie, że żądania nauczycielskie są przesadzone, albowiem spełnienie ich pociągnie wielkie wydatki, które ponieść muszą przedewszystkiem chłopi w formie wyższych podatków.

W ten sposób starają się ci ludzie wzbudzić niechęć ludu do nauczycieli, a zarazem wstrzymać rozwój ludu, bo przecie każdy to przyzna, że gdy we wsi nauczyciel idzie razem z ludem, a lud do szkoły odnosi się przyjaźnie, to rozwój gospodarczy i oświatowy wsi postępuje szybko. Badając rozwój kraju naszego stwierdzić musimy, że postęp, jaki istnieje w naszem życiu wiejskiem, zawdzięczamy przedewszystkiem pracy nauczycieli i księży.

Kościół i szkoła to najpotężniejsze czynniki w rozwoju.

W interesie naszym narodowym leży, by obie te instytucye chronić przed zakusami wrogów naszych, by stan kapłański i nauczycielski mógł bez troski o swój byt oddawać się swej wielkiej misyi, jaką ma do spełnienia na wsi.

Stąd więc lud wiejski musi stać w szeregach przyjaciół nauczycielstwa ludowego, tak jak nauczyciel z zasady i powołania swego musi być przyjacielem ludu.

Nauczyciele żądają podwyższenia płac i pragmatyki służbowej.

Płace nauczycieli są obecnie najniższe ze wszystkich kategoryi urzędników Nauczyciel na wsi pobiera obecnie mniej, niż niejeden woźny sądowy. Zdarza się nieraz, iż uczeń nauczyciela ze wsi, wysłużywszy 12 lat w wojsku, dostaje posadę przy sądzie lub starostwie i dostaje większą płacę od swego nauczyciela. A przecie nauczyciel musi wiele pracować nad swem wykształceniem, musi kończyć seminaryum nauczycielskie, a następnie zdawać osobne egzamina nauczycielskie, musi ustawicznie kształcić się przez całe życie, ażeby młodzież szkolną zaznajamiać z postępem nauki.

Urzędnik, ukończywszy raz szkołę i otrzymawszy posadę, uczyć się już dalej nie potrzebuje, pobiera płacę coraz wyższą im więcej ma lat służby.

Dość przytoczyć przykład jeden, aby przekonać, jak pokrzywdzeni są obecnie nauczyciele. Oto feldwebel po ukończeniu 12 lat służby przy wojsku, dostaje np. posadę w sądzie jako oficyant; awansuje on do dziewiątej rangi, to znaczy pobiera płacę roczną w kwocie około 4 tysiące koron.

Tymczasem nauczyciel na wsi po 40 latach służby, dochodzi najwyżej do płacy 2 tysiące 300 koron. Czyż jest to sprawiedliwość, czyż nauczyciele mogą być z takich płac

zadowoleni, czy są w stanie za te pieniądze wyżywić rodziny i kształcić dzieci w miastach?

Wobec dzisiejszej drożyzny absolutnie nie.

Słusznie więc upominają się nauczyciele, by Sejm zrównał ich pobory z poborami urzędników państwowych czterech najniższych rang, t. j. tych urzędników państwowych, którzy nie kończą uniwersytetu, lecz po maturze idą na posady urzędnicze.

Słuszne to żądanie nauczycieli, uznało już całe społeczeństwo, uznał je także i lud wiejski na licznych wiecach. Oświata i szkoły u nas rozwijać się należycie mogą tylko wówczas, jeżeli pracujący w nich nauczyciele czuć się będą zadowoleni ze swego bytu, jeżeli bez troski o byt swych rodzin, będą się mogli oddać wyłącznie pracy nad młodzieżą w szkole i pracy dla dobra ludności wiejskiej poza szkołą.

Czas najwyższy, by Sejm przystąpił wreszcie do uregulowania poborów nauczycielskich w myśl słusznych żądań nauczycielstwa.

Jesteśmy pewni, że posłowie ludowi chłopscy będą pierwsi, którzy poprą w Sejmie nauczycielskie żądania, wychodząc z założenia, że z interesem nauczycielstwa łączą się ściśle interesy wsi polskiej.

Jan Kornecki.

Czy grozi głód?

Redakcya naszego wszechpolskiego pisma „Słowa Polskiego“ we Lwowie **rozesłała do Rad powiatowych listy z zapytaniem** co do rozmiarów klęsk tego roku nagłych wylewów i deszczów. Odpowiedzi, które nadeszły, przedstawiają dobitnie te straszne rozmiary klęsk, jakie w tym roku kraj nasz nawiedziły. Przyglądnijmy się przeto tym strasznym cyfrom, które podają nam wysokość szkody.

Podajemy w streszczeniu odpowiedzi Rad powiatowych:

Czortków. W tutejszym powiecie, jakkolwiek nie ma rzek górskich, z powodu ciągłych deszczów obliczają szkody w powiecie najmniej na **4 miliony** koron. Na niezbędne naprawy dróg w tym powiecie potrzeba teraz **22 tysiące** koron.

Tarnopol. Tutejszy Wydział powiatowy nie ma jeszcze pełnego zestawienia szkód, są one jednak bardzo wielkie. Same bowiem szkody w drogach w tym powiecie wynoszą **174 tysiące** koron.

Kołomyja. W okolicy przeprowadzonych przez Radę powiatową obliczeń w okręgu kołomyjskim, obejmującym powiaty polityczne Kołomyję i Peczyniżyn, szkody w polu wynoszą **4 miliony 471 tysięcy 799** koron, zaś szkody na drogach i mostach **118 tysięcy 350** koron. Ludność obu powiatów **zagrożona jest głodem i nędzą.** Wysprzedaje przeto za bezcen **resztkę mienia i emigruje.**

Nadwórna. Powiat nadwórniański, który liczy zaledwie 35 gmin, ma w ziemiopłodach szkód na **1 milion 937 tysięcy** koron, w drogach **29.990** koron. W całym powiecie straty w zbiorach wynoszą na ogół więcej, jak 60 procent.

Sokal. Wysokość szkód obejmuje w tym powiecie aż około **8 milionów** koron. Rzeki Bug, Sołokija i Rała przez dwukrotne wylewy spowodowały w niektórych gminach zupełne zniszczenie plonów.

Drohobycz. Suma szkód, wyrządzonych drobnym gospodarstwom, dochodzi do kwoty **1 milion 725 tysięcy koron,** wielkiej własności 425 tysięcy koron, razem więc przeszło **2 miliony 150 tysięcy koron.**

Rozmiar szkód w drogach wynosi przeszło 115 tysięcy koron.

Rawa. W tym powiecie szkody polowe wynoszą około **4 miliony koron.** Szkody, wyrządzone **na drogach, dochodzą około 25 tysięcy koron.**

Jaworów. Szkody w sprzętach i zasiewach, wyrządzone przez deszcze przenoszą kwotę **1 milion 500 tysięcy kor. Zniszczone drogi obliczamy na kwotę 60 tysięcy koron,** zaś mosty i groble na **30 tysięcy koron.** Wśród biednej ludności tutejszej zaczyna się **nędza.**

Turka. Wyrządzone szkody w tym biednym górskim powiecie wynoszą około **milion koron.** Ludności zagląda w oczy straszny **głód i nędza,** a nawet obecnie już w kilku

---

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

2) (Ciąg dalszy).

I skłoniwszy się przed królem, poprowadził go z sobą.

A zaraz, jakby z pod ziemi wyrósł nowy starzec, podobny zupełnie do starego Pakosza, lecz bielszy od niego i bardziej ku ziemi pochylony, z twarzą, jakby siatką, mnóstwem zmarszczek pokrytą.

— Opowiem wam tedy dalej — zaczął trzęsącym głosem — jak to król nasz Bolesław, co go Krzywoustym zwali, walczył z Niemcami, którzy wciąż kraj nasz od zachodnich łupili granic.

— Było to w 7-mym roku jego panowania, tak prawie 200 lat temu, bo w r. 1109, kiedy na Polskę od strony Śląska napadła ćma niemiecka i dalejże grabić, co było, a mordować, a palić. Takie to ci było na nas zawzięte to plemie niemieckie, że choć chrześcijany niby — a mordowali nawet dzieci biedne, niewinne.

— Jak Krzyżaki — wtrącił któryś, korzystając z chwilowej przerwy.

— Krzyżaki gorsze — zaprzeczył starzec, którego tu Kosmą zwali — gorsze i dlatego, bo sami Polacy sobie ich sprowadzili. Myślał książę Konrad Mazowiecki, że z takiego niemieckiego nasienia może być dobry sprzymierzeniec Polski — i ot, pomylił się grubo, grubo.

I znów zamilkł starzec.

— Ale to było dawniej — poruszył się nagle — Krzyżacy pierwszy raz na polskiej stanęli ziemi w r. 1223, a ja opowiadam wam o tem, co było w r. 1109.

I popłynęła już spokojnie opowieść:

— Tak ci podeszli Niemcy pod Głogów, a było tam grodzisko, otoczone silnymi murami, wokół murów baszty stały wysokie. Tak Głogowianie myślą: trza się bronić. I bronili się. A równocześnie ślą do króla posłów, że nie wytrzymają długo. I król odpowiedział im, że już ciągnie. Kiedy to nieraz trudno jest dzień jeden wytrzymać, co dopiero tydzień. Ale Głogowianie trzymają się dzielnie, nocami naprawiają mury, uszkodzone za dnia przez niemieckie tarany, takie drągi długie zakończone kamieniem ostrym lub żelazem, znoszą pociski, ustawiają kusze, z których kamienie wielkie ciskali na nich, ale, wreszcie widzą, że już nie wytrzymają.

— O rety! — wydobył się okrzyk.

— Więc — mówił dalej Kosma — wysyłają posłów do Niemców, prosząc o zawieszenie broni na pięć dni. Spodziewali się, że przez ten czas nadciągnie Bolesław. Ale Niemce nie chcieli już dłużej walczyć, tak kazali sobie oddać dzieci co najprzedniejszych mieszczan i po pięciu dniach, gdy Głogów nie chciał się poddać, zaczęli podsuwać pod mury miasta wielkie wieżyce. Patrzą Głogowianie, a tu na ścianach każdej wieży przywiązane ich maleństwa, ich dzieci rodzone.

Szmer rozległ się wśród obecnych, a z jednego i drugiego kąta izby ozwał się głos: psy!

— Takci i psyby nie zrobiły — dorzucił z westchnieniem Kosma.

Wtem otwarły się drzwi i w progu ukazał się mężczyzna od stóp do głów w stal zakuty, z hełmem

gminach, jak w Rosochaczu, Hnyle i Bałci panuje **tyfus plamisty.** Wyrządzone szkody w drogach wynoszą przeszło 400 tysięcy koron.

Przemyśl. Z powiatu przemyskiego nadesłano sprawozdanie do Rady powiatowej tylko z 47 gmin; na tym obszarze, który wynosi około połowę powiatu, szkody wynoszą już **3 miliony 323 tysiące koron.** Powiat ten nawiedzały kilkakrotnie wylewy, częste oberwania chmur, burze, słowem jest to jeden z powiatów najbardziej dotknięty tegorocznemi klęskami elementarnemi.

Brzozów. Tegoroczne powodzie i słoty wyrządziły szkody na **75.683 morgach** (t. j. 57.683 morgów od słót, a 18.000 morgów od wylewów), wartości **4 miliony 468 tysięcy koron.**

Szkody, wyrządzone **w drogach i mostach**, wynoszą około **70 tysięcy koron.**

Jeżeli ludność nie znajdzie dobrych i łatwych zarobków, to czeka ją głód.

Krosno. Powiat krośnieński ucierpiał bardzo wiele od tegorocznych długotrwałych słót i wylewów. Rzeki Wisłok, Jasiołka, Lubatówka wylały **aż sześć razy.**

Szkody obliczone wynoszą **w drogach i mostach przeszło 100 tysięcy koron, w plonach około jednego miliona koron.**

Łańcut. Powiat autonomiczny łańcucki obejmuje dwa starostwa: Przeworsk i Łańcut, razem 111 gmin. Z tego 17 gmin leży w terenie zalewowym Wisłoka, zaś 15 w terenie zalewowym Sanu.

Strata ogólna, spowodowana wylewem rzek, **dochodzi do półtora miliona koron.** Szkody, poniesione w drogach, dobiegają sumy **100 tysięcy koron.** Jedynie szybka pomoc rządu na liczne budowy dróg, wykonywanie wałów ochronnych może dać zarobek ludności, której z powodu tak wielkich klęsk zagraża głód i nędza.

Ropczyce. Przestrzeń powiatu ropczyckiego wynosi 98.500 hektarów. Powierzchnia gruntów uprawnych wynosi 77.149 hektarów. Według nadesłanych dokładnych sprawozdań z gmin i obszarów dworskich plony zostały zniszczone na obszarze 37.875 hektarów, a **szkoda,** przez to wyrządzona w plonach, wynosi około **1 milion 900 tysięcy koron.**

Klęski te spowodowały wylewy rzek i nieustanne deszcze. Rzeka Wisłoka wylała w krótkim czasie **pięć razy,** 28 gmin, położonych wzdłuż tej rzeki, nie zebrało **żadnych plonów,** bo wszystko zgniło pod wodą. **Szkody w drogach wynoszą 64 tysiące koron.**

Pilzno. Parę miesięcy trwające deszcze i sześciokrotny wylew Wisłoki w powiecie pilzneńskim sprawiły, że **trzy czwarte tegorocznych ziemiopłodów** zostało zupełnie zniszczonych.

Wyrządzone szkody **w polach wynoszą 3 miliony 511 tysięcy 488 koron, na drogach 26 tysięcy 428 koron.**

Nowy Targ. Wskutek wylewów licznych potoków górskich w tym powiecie, szkody przechodzą wszelkie możliwe rozmiary. Obliczeń szkód polowych jeszcze nie ma. Ale same cyfry, odnoszące się do dróg, mówią dobitnie o rozmiarach klęski. Zupełnie zniszczonych **mostów** jest 18 w 31 gminach, których naprawa kosztować będzie 164 **tysiące koron, dróg** zniszczonych jest na **730 tysięcy 979 koron.** Ogółem szkody **w drogach** w całym powiecie wynoszą kwotę **909 tysięcy 119 koron.**

Limanowa. W naszym powiecie szkody na **drogach** obliczają na przeszło **100 tysięcy koron.**

Wielkie ulewy spowodowały górską klęskę, t. j. unoszenie urodzajnej ziemi. W ten sposób w mszańskim okręgu sądowym woda zabrała przeszło **14 morgów** ziemi.

W plonach straty przenoszą **2 miliony koron.** Do tego dodać należy, że śnieg, który spadł w maju, zniszczył zupełnie **owoce.**

Wreszcie obrazu nędzy dopełnia upadek **pszczół.**

Wieliczka. Przyczyną klęski jest czwarty w tym roku wylew Raby, Wisły, Skawinki, Niegi i całego szeregu potoków bez nazwy, oraz długotrwałe deszcze. Ogółem suma szkód w powiecie autonomicznym Wieliczka, obejmującym starostwa Wieliczka i Podgórze, przedstawiają się w następujących cyfrach:

Szkody **z powodzi 387 tysięcy 700 koron, z deszczów 3 miliony 312.300 koron, w drogach 170 tysięcy koron,** razem **3 miliony 670 tysięcy koron,** czyli blisko **cztery miliony koron.**

---

na głowie, wzrostem podobny zupełnie do Pakoszów z wysokim mieczem w dłoni.

— Kto tu najstarszy? — spytał łamaną polszczyzną.

— A czego chcesz? — odparł z niechęcią Kosma, poznawszy w przybyłym jednego z rycerzy niemieckich, którzy od pewnego czasu kręcili się ciągle po Polsce, jak psy gończe, gdy zwęszą zdobycz.

— Najstarszemu powiem, czego chcę — odparł dumnie rycerz.

— To se go szukaj — rozgniewał się Kosma.

— Wy odpowiadajcie, jak pytam — rozkazał Niemiec i postąpił krok na izbę.

Teraz dopiero ukazały się inne hełmy i szyszaki, postaci podobnie okutych Niemców zapełniać poczęły izbę.

— Rozumiesz stary, kto tu najstarszy? — pytał dalej Niemiec i czując za plecami pewną pomoc, wyciągnął rękę przed siebie, jakby siwej brody Kosmy chciał dotknąć swą żylastą dłonią.

Wtem między Niemcem a Kosmą wyrosła jakaś postać nagle z twarzą czerwoną od krwi, z szumiastymi wąsami, którymi prawie dotykając twarzy Niemca, rzuciła z wysiłkiem:

— Wara!

I wśród Niemców zapanowało poruszenie:

— Was ist das? Was ist das? — ozwały się głosy i zaczęły szczękać zbroice.

Lecz rycerz niemiecki w czas jeszcze ochłonął i poznawszy, że w sposób nieodpowiedni i niemądry zaognił całą sprawę, począł przepraszać:

— My chcieli ino mówić z najstarszym.

— To tak mówcie, a nie podnoście ręki na starca — przemówił Franek, Dębczakiem zwany, tensam, który przed chwilą stanął między Niemcem a Kosmą.

— Jest ci starszy odemnie — przerwał kłótnię ten, który o Głogowie opowiadał — ale niemaż go między nami. On sprawuje tu władzę, a jeśli go potrzebujecie, czekajcie.

— Więc z wami będziemy mówili — zaproponował Niemiec.

— Z wszystkimi — niech będzie.

— A niech będzie z wszystkimi, może i lepiej — zgodził się niechętnie zakuty w zbroję mąż. — Otóż powiedzcie nam, czy niema tu między wami, albo czy się u was nie ukrywa Władysław, Łokietkiem zwany?

— A wam co do tego? — skoczył Franek Dębczak.

— Cicho mały — zgromił go starzec. — Między nami nikt swój ukrywać się nie potrzebuje — odpowiedział Niemcowi. — A król chybaby nas tu ukrywał, bo on tu pan!

— Kto pan, Łokietek? — oburzył się Szwab.

— O kim mówicie, o królu Łokietku? — Tak król Łokietek na całej polskiej ziemi, więc i tu pan — potwierdził z mocą stary.

— Króla Łokietka my nie znamy — rzucił z drwiącą miną Niemiec.

— A my tylko króla — upierał się tamten.

— Przecież nie koronowany, nie jest królem!

— Ukoronuje się, bądźcie pewni, ukoronuje.

— Tylko mi nie skrzeczcie tego — porwał się wreszcie Szwabisko, którego dziwiła pewność Pakosza.

— Zważcie, bym nie zapomniał, że w naszym domu wy obcy stoicie — rzucił mu Franek.

Te zestawienia szkód z tych powiatów, które podajemy, wykazują, że na **obszarze całego** kraju szkody polowe dochodzą do sumy **200 milionów** koron, szkody zaś w drogach i mostach około **3 milionów** koron. Cyfry te wymownie wskazują, że pomoc rządu dla kraju musi być znaczna.

Kiedy chciał rząd rzucić marny ochłap w kwocie **800 tysięcy** koron, podnieśliśmy w „Ojczyźnie" przeciw temu energiczny protest. Dziś rząd darzy nas **5 milionami** kor., nie urządził manewrów, co by także klęskę zwiększyło, ale to wszystko, wobec tak strasznych rozmiarów klęski, jest drobnostką.

Drogi bowiem, o ile nie zostaną zaraz naprawione, to jeszcze bardziej zniszczeją, a ludzie, nie mając roboty przy budowie dróg i mostów, będą cierpieć głód, nędzę, choroby tyfusu głodowego nawiedzać zaczną nasze wsie, i ludzie uciekać będą przed głodem i chorobami jeszcze więcej za morze.

Potrzeba będzie gwałtem także **pieniędzy na bezprocentowe pożyczki dla chłopów na zboże na zasiew w jesieni, na tanią paszę dla bydła, tym zaś, których klęska powodzi zupełnie zniszczyła, trzeba będzie przyjść z wydatną pomocą.** Na to wszystko owych **5 milionów** nie wystarczy.

Dlatego jeszcze raz wzywamy „Koło polskie", aby energicznie upomniało się u rządu o większą **zapomogę dla kraju.** P. Stapiński zaś niech nie pisze w „Przyjacielu ludu" do ludu „pukajcie a będzie wam otworzono", bo należy do większości w Kole polskiem, przeto niech ma odwagę przynajmniej teraz, kiedy ludowi nędza i głód zaglądają w oczy, wraz z resztą urządowionego „Koła polskiego" zagrozić rządowi, że, o ile Galicya nie dostanie przynajmniej **40 milionów koron** na zapomogi z powodu klęsk elementarnych, to Koło polskie rozpocznie zwalczać wszelkie konieczności rządowe.

Karol Zręcki.

Gangrena.

Ludowców toczy gangrena. Raz po raz przekonywamy się o tem.

Czas jakiś wielu myślało, że to tylko Stapiński handluje chłopską skórą. Przez palce też patrzano na interesy posła Michała Olszewskiego. Co do reszty posłów i przywódców, to było zdanie, że to porządni ludzie, a tylko ich wódz Stapiński prowadzi na manowce.

Niestety, było to złudzenie. Coraz częściej wychodzą na jaw sprawy, jaskrawe rzucające światło na wartość moralną także innych posłów ludowców. Do ludzi, których niegdyś powszechny otaczał szacunek, należał ludowiec poseł **Jakób Bojko** z Gręboszowa, Przed 10 laty, gdy przy wyborach sejmowych padł w swoim okręgu, wybrał go posłem Lwów na skutek agitacyi za nim założyciela wszechpolaków, ś. p. Jana Popławskiego i całej młodzieży akademickiej. Wybrano posła Bojkę do Rady muzealnej w Rapperswylu w Szwajcaryi, dawano mu i gdzieindziej pierwsze miejsca. Poseł Bojko chodził w glory i sławie i wiele ludzi za sobą do ludowców pociągnął.

Ale powoli zaczęły się przedostawać na świat wieści, że poseł Bojko niesłusznie jest tak szanowany. I tak dowiedzieliśmy się, że poseł Bojko, siedząc w Banku parcelacyjnym, był zwolennikiem sprzedawania polskiej ziemi Rusinom. „Ja nikomu do metryki zaglądał nie będę" powiedział wtedy. W ciągu 6 lat nie stanął ni razu przed swoimi wyborcami na wiecu. W powiecie wszedł w sojusze z Markusami i Marguliesami tak, że doszło dziś do tego, iż ludzie na wiecu w oczy Bojce mówią, że w dąbrowskim powiecie więcej znaczy Margulies, aniżeli cała Rada powiatowa. Ale o tem wszystkiem szerszy ogół nie wiedział. Pominięto i to, że poseł Bojko do końca t. j. aż do bankructwa zasiadał w Radzie nadzorczej Banku parcelacyjnego i że świadom był wszystkich zarzutów i całej gospodarki w tym Banku, a nie uczynił nic, aby te nadużycia ukrócić i pohamować.

Dopiero, gdy pos. Bojko otwarcie i stanowczo bronić począł sprawek ciemnych i niehonorowych Stapińskiego,

---

I zaczęli mierzyć się oczyma, a w powietrzu czuć się już dawał swąd krwi, która niechybnie wnet byłaby popłynęła, plamiąc święty zwyczaj gościnności.

Już zdawało się, że wybuchnie walka między tymi dwoma zażartymi przeciwnikami, gdy w tylnych szeregach Niemców ruch się zrobił i zaraz wszedł do izby stary Pakosz. Oczy mu dziwnie promieniały, gdy rzucił wzrok z pod krzaczastych, siwych brwi na swoich.

— A to co? — spytał groźnie patrząc na Franka, który rękę trzymał na rękojeści miecza, wyciągniętego nagle z pod ławy. Wiesz ty, że oni gośćmi teraz?

I zwróciwszy się do Niemca, spytał w jego języku?

— Czego sobie życzycie?

Niemiec odetchnął, jakby mu kamień spadł z serca i odrzekł:

— Szukamy Władysława Łokietka z polecenia króla polskiego Wacława.

— To król nasz wrócił? — spytał zdziwiony Pakosz — jakby o niczem nie wiedział. — I zwracając się do swoich, zdawał się im mówić oczyma:

— Prawda, umiem ich „wykierować"?

Niemcy wzięli radość, błyszczącą w jego oczach za oznakę uczucia, jakiem pałał do znienawidzonego przez nich potomka Piastowego, za wyraz uciechy na wieść o jego powrocie.

— Tak mówcie — ucieszył się też Niemiec. Teraz wiemy już, czego nam było potrzeba, więc my w drogę — zwrócił się do swoich — a do was z powrotem na Kraków jeszcze wstąpimy. Tylko przyjmijcie nas lepiej — zwrócił się z przyjazną miną do najstarszego Pakosza, który zażegnał przed chwilą walkę.

I poszli Niemcy.

Kiedy zaś ucichły już ich kroki, stary Pakosz przemówił z bólem:

— Oto rycerze króla, co się chce zwać polskim. Chyba ukradł to swoje królowanie.

— Oddamy je temu, do kogo należy — dorzucił pokornie Zbyszko.

— Dziadu — prosił Dębczak — pódźwa do naszego króla, do Łokietka.

— Ten ci się wyrwał — ofuknął go Pakosz, ale roześmiał się przytem, co reszta uważała za zachętę do prośby. Zbliżać się więc zaczęli i za kolana go brać, te rosłe, wąsate chłopy i prosić:

— Do króla, dziada, my króla chcemy widzieć.

A stary bronił się od uścisków, wreszcie usunąwszy się pod okno, zawołał:

— Czy wy Boga nie macie w sercu, czy co się wam stało. Nie widzieliście, jaki był zdrożon nasz pan, ustać już nie mógł, a wy do niego iść chcecie teraz. Zresztą to nie sąsiad, by na pogawędkę iść z nim.

— Ale ojciec — przerwał Kosma.

— I dlatego też trzeba szanować sił jego i mieć o nim staranie.

— Juści tak — zgodził się Kosma. On jeden tylko mógł to powiedzieć, inni musieli słuchać i milczeć.

— Powiem wam jednak — zaczął po chwili stary — że sprawa naszego króla stoi nieźle. Oto był on u stóp Ojca św., który teraz wstąpił na tron, a przybrał imię Bonifacego VIII. i Ojciec św. przyznał naszemu królowi prawo do korony polskiej, a prócz tego przyrzekł zwołać sąd nad Krzyżakami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdy objął nawet naczelne redaktorstwo „Przyjaciela ludu“ i tam wychwalał i uwielbiał Stapińskiego, ten i ów pytać zaczął: czy wielki, mądry Bojko na stare lata zgłupiał? Nie, stary Kuba nie zgłupiał, ale całkiem upodobnił się do Stapińskiego. Bojko wie, że Stapiński źle robi, że zaprzedaje interesy ludu i narodu całego. Bojko wie, że Stapiński raz po raz szachrajstwami i łapówkami przysparza funduszów — jak on mówi — stronnictwu. Bojko wie, że to jest złe, nieuczciwe, hańbiące. Ale mimo to Bojko trzyma się poły Stapińskiego i broni go wytrwale.

I teraz, gdy poseł Lasocki wyciągnął na Radzie naczelnej ludowców rozmaite sprawki Stapińskiego, najgwałtowniej w obronie Stapińskiego stanął stary Bojko. Poseł Lasocki ogłosił na to list własny Bojki, jaki tenże przed paru laty napisał do Lasockiego o Stapińskim. W liście tym pisze Bojko dosłownie tak:

Przeciw polityce głupiej Stapińskiego mam już 9 posłów zdecydowanych i nie gadam z nim stanowczo, a z redakcyi myślę ustąpić, bo ludu ćmić nie chcę. Stapińskiemu na jesień, gdy się nie zmieni, zostanie chyba z 5 głupich i wojować nie będzie miał czem“.

Poseł Lasocki ostrzega w dalszym ciągu Bojkę, aby nie naciągał struny, bo takich listów Bojki ma więcej, a zna też wiele innych jego sprawek i może być Bojce, gdy Lasocki język rozpuści, gorąco.

Wszyscy wiedzą, że Stapiński się nie zmienił, a przecież poseł Bojko do dziś broni Stapińskiego. Więc poseł Bojko, wedle własnych słów, ćmi lud polski!

Gangrena toczy ludowców. Zepsuł i zmarnował się wśród nich zdolny Bojko, siły swe stargał, aż wystąpił człowiek z charakterem Stefczyk, walkę im wypowiedział mściwy i zawzięty Lasocki. A wiemy, że jest w co bić u ludowców. Wiemy, że mało który poseł-ludowiec ze spokojem bierze do ręki gazetę przeciwników, bo strach go opanowuje na myśl, że inni już dowiedzieli się o jego sprawkach niehonorowych.

Dopiero przed tygodniem pisaliśmy o nowym zarobku posła Bomby. A jesteśmy już znowu na śladzie innych sprawek dwu bardzo wybitnych posłów ludowców. Gdy je zbadamy dokładnie i ogłosimy, przybędzie do tej galeryi Stapińskiego nowa ozdoba i powiększy się zastęp posłów, o których się wie, że brudne mają ręce i w brudnych sprawkach maczane.

Gangrena toczy całe stronnictwo ludowców. Dla uczciwych tam niema miejsca.

Co mówią inni o uchwałach ludowców?

Kumy polityczni Stapińskiego.

Żydowska „Neue Freie Presse“ zamieszcza obszerny wywiad z jednym z wybitnych przedstawicieli żydowsko-polskich demokratów o stosunku ich do polityki Stapińskiego. Polityk ten oświadczył, że demokraci potępiają obecne stanowisko Stapińskiego wobec rządu. Im więcej szczegółów z ostatnich obrad ludowców w Krakowie przedostaje się na światło dzienne, tembardziej okazuje się, że uchwały powzięte zostały na nich **bez zastanowienia.** Coraz bardziej mnożą się **objawy niezadowolenia** poszczególnych posłów ludowych ze Stapińskiego.

Okazuje się, że nieprawdą jest, jakoby nauczyciele ludowi w zachodniej Galicyi z powodu wyborów byli prześladowani, jak twierdzą ludowcy. Zaprzeczają temu sami nauczyciele ludowi.

Szereg posłów demokratycznych, bawiących obecnie w Wiedniu, zwróciło na te okoliczności uwagę zarówno posłowi Stapińskiemu, jak innym posłom ludowym.

Co do stanowiska min. Długosza na obradach krakowskich, wydaje się nieprawdopodobnem, aby on, jako minister, występował przeciw swemu koledze, namiestnikowi, i aby przyrzekał, że uda się do premiera, aby skarżyć się na postępowanie tegoż.

Sprawa ta wymaga szczegółowych wyjaśnień.

Przeto najbliżsi koledzy blokowi nie chcą użyczyć Stapińskiemu poparcia w Kole polskiem i oświadczają, że uchwały ludowców są powzięte bez zastanowienia i nie mają żadnej podstawy.

„Kuryer poznański“, najpoważniejsze pismo w Ks. Poznańskiem pisze: Jakiż to cel może mieć wizyta Stapińskiego u hr. Stirka? Z groźbami pójdą do niego!! Najsilniejsze stronnictwo w Kole polskiem może grozić premierowi w tym czasie, kiedy w parlamencie są nieustanne zawikłania i sytuacya niewyjaśniona? **Wiadomo, że chodził z groźbami Stapiński do p. Bilińskiego,** ale wyszedł od niego przejednany z 2,000.000 koron na Bank parcelacyjny. Niewątpliwie i teraz zechce grozić hr. Stirkowi opozycyą i zawikłaniami, **ale zadowoli się zapewne obietnicą,** że władze nie będą dochodziły dalszych praktyk emigracyjnych agentów p. Stapińskiego, lub, że władze zakończą zupełnie proces o Bank parcelacyjny, albo Mojżesza Kanarka o krzywoprzysięstwo...

„Streścimy się: **Obrady sobotnie dowiodły raz jeszcze faktu, że Stapiński wobec opadania wpływów na wsi, stara się usilnie o poparcie rządu i bezkarność władz wobec jego praktyk politycznych.** Na samodzielną politykę, choćby tak opozycyjną i demagogiczną, jak przed wstąpieniem do Koła polskiego, nie ma odwagi, bo mu lud nie wierzy. Uchyla się przed odparciem stawianych mu zarzutów, bo ich wyświetlenie grozi mu kryminałem. W samem stronnictwie nie ma sił na wydobycie się z pod jego władzy, bo toczy je grzyb rozkładu.

„Ale wobec uchylania się od odparcia zarzutów zarówno przez samego Stapińskiego, jak i jego posłów, Koło polskie powinno samo sprawę ująć w ręce i wyjaśnieniem sprawek Stapińskiego ratować swój własny honor, o ile Stapiński nadal zostanie wiceprezesem polskiej reprezentacyi krajowej w Wiedniu“...

Poseł Lasocki skarży Stapińskiego.

Przed sądem i Kołem polskiem.

Korespondent „Głosu Narodu“ miał sposobność rozmawiać z posłem Lasockim o jego zatargu z p. Stapińskim. Na zapytanie, czy p. Stapiński rzeczywiście wniósł skargę o obrazę czci, o której pisał przed paru tygodniami, odpowiedział p. Lasocki: „Właściwym w tej sprawie jest sąd krajowy lwowski, w obrębie którego wydałem moje listy otwarte. Dowiadywałem się tam 1 wrzesnia, czy nie wpłynęła jaka skarga p. Stapińskiego, odpowiedziano mi, że nie. Ułatwiając zadanie p. Stapińskiemu wniosłem skargę przeciwko współpracownikowi „Przyjaciela Ludu“ p. Biedroniowi z powodu obraźliwych jego artykułów. Skarga moja obejmuje także twierdzenie p. Biedronia, jakoby zarzuty moje przeciw p. Stapińskiemu były kłamliwe, będzie zatem sposobność wykazania prawdy przed sądem“.

Na zapytanie, czy wobec uchwał wiecowych, wyrażających mu zaufanie, poseł Lasocki zatrzyma mandat?

„Prócz uchwał wiecowych — odpowiedział p. Lasocki — otrzymałem z przeszło 100 gmin w okręgu wyborczym wezwanie do zatrzymania mandatu. Ze względu na oświadczenia, które złożyłem już dawniej w tej sprawie, nie chcę kwestyi zatrzymania lub złożenia mandatu sam rozstrzygać, lecz **oddam ją pod sąd Koła polskiego** podobnie jak **sprawę obelg,** rzucanych na mnie przez wiceprezesa Koła, p. Stapińskiego“.

Ludowiec przeciw polskim chłopom.

(Z sali sądowej).

Tarnopol, 6 września 1913.

Przed miesiącem odbyła w Tarnopolu rozprawa przeciw chłopom polskim z Chodaczkowa Wielkiego; oskarżycielem był agitator ludowcowy i profesor tarnopolskiej szkoły realnej p. Karol Kwieciński.

Przed wyborami sejmowymi zagościł on w agitacyjnej podróży i do Chodaczkowa Wielkiego, gdzie go nie bardzo

serdecznie przyjęto, nie dano mu przemawiać a nadto, według aktu oskarżenia, miano mu wygrażać i lżyć go słowami: „Kanarki, sprzedawczyki, złodzieje z Banku parcelacyjnego“. Srodze dotknięty na honorze p. Kwieciński wybrał sobie ze zgromadzonych 7 polskich chłopów i pociągnął ich do odpowiedzialności sądowej.

Pierwsza rozprawa wypadła dla oskarżyciela niepomyślnie. Wszyscy świadkowie, a nawet przewodniczący zebrania stwierdzili, że była wrzawa, ale nikt nie groził i nie lżył; słyszano tylko pytanie: „Poco przyjechałeś, podpisywać może weksle na Bank parcelacyjny?“

Pan Kwieciński widząc, że nie da się chłopów wsadzić do kryminału, ofiarował nowych świadków, wiarogodniejszych, a mianowicie Rusinów i siebie. Dziś rano odbyła się więc ponowna rozprawa, ukoronowana tym razem pomyślniejszym dla p. Kwiecińskiego wynikiem, a przebieg jej był następujący:

Świadek Jan Filipowicz, Rusin, zaprzysiężony zeznaje, że dowiedziawszy się od djaka o zgromadzeniu, przybył na nie niemal przy końcu i stał na progu sali, mieszczącej około 300 osób. Podczas przemowy Kwiecińskiego odezwał się oskarżony Michał Mokrzycki: „Wy nas znacie tylko wtedy, gdy są wybory, a potem do nas nie przyjeżdżacie wcale; a p. Stapiński co zrobił z Bankiem parcelacyjnym“? Na to odezwał się ktoś: „Obkradł“. Na sali był taki wrzask, że nie można było rozumieć, co Kwieciński mówi; krzyczeli i oskarżeni a Józef Mokrzycki śpiewał, podniósł rękę do góry i krzyczał coś niezrozumiałego. Osk. Wincentego K l o c a n i e b y ł o z u p e ł n i e n a s a l i. Oskarżeni nie rozpychali nikogo. Świadek nie widział, aby odgrażali się w stronę przemawiającego, ani nie słyszał zarzuconych im słów obelżywych. Z powodu panującego bezustannie niepokoju na sali musiał Kwieciński wyjść, a zgromadzeni poszli jego śladem. Na zapytanie Dra Zlatkesa podaje, że osk. Wład. Dereń krzyczał: „Tomaszewski perekińczyk“, poczem Dr. Zlatkes stara się przekonać sędziego, że „perekinczyk“, a „sprzedawczyk“ to wszystko jedno.

Drugi świadek Michał Filipowicz, Rusin, zaprzys. podaje, że przyszedł również przy końcu zebrania i stał obok Kwiecinskiego, który mówił: „Przyjechałem tu do was, żeby was objaśnić o stronnictwie ludowem“. Oskarżeni stali naokoło świadka w odległości około 10 kroków. Gdy Michał Mokrzycki powiedział: Wy nas znacie tylko wtedy... i t. d.“, powstał w grupie, liczącej z 15 osób szmer, jakgdyby się naradzali, ale świadek nie słyszał, o czem mówili. Krzyk stawał się coraz głośniejszy; podczas tego osk. Józef Mokrzycki podniósł rękę wołając „hała, hała“. Świadek słyszał głosy Derenia i obu Mokrzyckich, nie mógł jednak zrozumieć, co krzyczeli; podsuwanych im obelg nie słyszał. Oskarżeni nie odgrażali się w stronę przemawiającego. Śpiewać poczęto pieśni patryotyczne dopiero wtedy, gdy Kwieciński wyszedł z sali. Gdy Kw. oświadczył zgromadzonym, że z powodu hałasu przenosi się do ruskiej czytelni, rozległy się nowe wrzaski i stukania laskami o podłogę; świadek widział, jak czynił to osk. Mikołaj Wojnarski.

Podczas przesłuchiwania tego świadka przychodzi znów do sporu między zastępcą p. Kwiecińskiego, Drem Zlatkesem a sędzią na temat rzekomego informacyjnego wypytywania świadka. Sędzia Rubiński zwraca poraz trzeci uwagę Dra Zlatkesa, aby mu nie przeszkadzał w prowadzeniu rozprawy, gdyż będzie musiał skorzystać z przysługujących mu praw.

Trzeci świadek Jakób Szmaruk, Rusin, zaprzysiężony zeznaje podobnie jak jego poprzednicy. Był od początku na sali, słyszał słowa: „hańba“, ale nie wie, kto je wypowiedział. Pogróżek nie widział, obelg nie słyszał. Wśród śpiewających rozpoznał głos M. Wojnarskiego. Osk. Józef Mokrzycki przepychał się w czasie krzyków w stronę stołu i coś wykrzykiwał (hała, hała).

Świadek Ignacy Kozakiewicz, Polak, zaprzys. zeznaje zgodnie z poprzednimi świadkami.

Staje wreszcie najgłówniejszy najwiarogodniejszy (?) świadek, sam pan Karol Kwieciński, Polak, liczący lat 28, niekarany i zaprzysiężony zeznaje, że zwołał za pośrednictwem kilku gospodarzy wiec przedwyborczy w Chodaczkowie W. Przybyło kilkaset osób. Po zagajeniu i wyborze przewodniczącego począł przemawiać, zaraz jednak powstał krzyk i wrzawa z ust około 30 gospodarzy. Świadek zwrócił szczególną uwagę na osk. Józefa Mokrzyckiego, który w czasie tych krzyków przeciskał się ku niemu wymachując rękami i roztrącając zgromadzonych. Zwróciwszy się do świadka, krzyczał oskarżony: „Złodzieju z Banku parcelacyjnego, przyjechałeś tu podpisywać weksle, oszuści, Kanarki“. Słowa „złodzieje“ padały także z ust innych, nieznanych świadkowi osób. Prócz Józefa M. krzyczał także Michał M. i Mikołaj W. Świadek rozróżniał ich głosy (!) i słowa, które z ich ust padały a mianowicie: „Hańba, precz, hała“. Szczególnie to „hała“ było najgłośniejsze. Inni oskarżeni nie wygrażali mu, ani nie rozpychali obecnych na sali; czy krzyczeli, podać nie umie. Wzywał krzyczących do porządku i zwracał ich uwagę na konsekwencye sądowe (!), ale napróżno, przerwał więc zgromadzenie i przeniósł się do czytelni ruskiej (!). Zebrani śpiewali „prawdopodobnie“(!) „Jeszcze Polska“.

Obrońca oskarżonych włościan Dr. Jakób Rapaport w dłuższem przemówieniu końcowem wskazał na samo tło sprawy, którego należyte zrozumienie i docenienie musi poprowadzić do zupełnego uniewinnienia obwinionych. Wrzawa na sali była tylko odruchowym protestem uświadomionych narodowo włościan wobec kłamstw i przytyków rzucanych przez Kwiec. na T. S. L. Ci, którzy dzięki kilkunastoletniej pracy oświatowej odebrali od T. S. L. najcenniejsze skarby dorobku duchowego, nie mogli na widok niesumiennej roboty agitatorskiej, wprowadzającej zamęt w szeregach narodowych, bałamucących lud w przededniu wyborów dla wyłudzenia głosów, zachować się biernie. Protest był więc naturalnym odruchem, wywołanym bezczelną i narodowo zdradziecką robotą Kwiecińskiego, nie była zaś z góry uplanowaną, ani zamierzoną. Braknie tedy koniecznej podstawy do przyjęcia czynu w § 15 ustawy o ochronie wyborów, na który rozciągało się oskarżenie, zwłaszcza, że w świetle zeznań świadków cała wrzawa przedstawiała się tylko jako niewinna demonstracya, daleka od pojęcia „gwałtownego oporu“, wymaganego przez cytowaną ustawę. Obelgi słowne, wypowiedziane w ogólnikowej formie „złodzieje z Banku parcelacyjnego“ nie mogły się odnosić do oskarżyciela, należącego do tutejszej „pedecyi“, zresztą zeznania Kwiecińskiego, stwierdzające ten fakt obrazy osobistej, pozostają w rażącej sprzeczności z zeznaniami ośmiu innych nieinteresowanych świadków, nie zasługują przeto mimo jego zaprzysiężenia na wiarogodność.

Gdy Dr. Zlatkes oświadczył ku ogólnemu zdziwieniu, że klient jego jest obecnie członkiem Rady naczelnej Stronnictwa ludowego, zapytał Dr. Rapaport, czy ten przeskok polityczny oskarżyciela ma go ratować w procesie.

Sędzia Dr. Wilhelm Rubiński, który przeprowadził rozprawę z nadzwyczajną dokładnością i właściwym sobie taktem oraz dokładnem zrozumieniem sprawy, wydał wyrok uwalniający wszystkich 7 oskarżonych o przekroczenie z § 15 ustawy wyborczej, a tylko jednego z ich grona, nieletniego chłopca Józefa Mokrzyckiego, zasądził za obrazę czci pana Kwiecińskiego, przez użycie niestosownego wyrazu „złodziej“, na 20 K. grzywny.

P. Kwieciński usiłował następnie porachować na rachunek biednych włościan koszta przyjazdu swego ze Lwowa w charakterze świadka, czemu jednak Sąd odmówił ze względu na jego tutejsze miejsce urzędu i zamieszkania.

Prześladują nas...

Prześladują nas... rozlega się od paru tygodni takie wołanie w obozie ludowców. Biada! Brońmy się! Bijmy! Prześladują... wójtów suspendują.

Biorę ja tedy „Przyjaciela ludu“, przeglądam numer za numerem i szukam wójtów zasuspendowanych. Ale niema. Już zawiedziony chcę odłożyć całego „Przyjacielu“ na bok, gdy oko moje padło na korespondencyę z Brzozowa. Jest, jest wójt zasuspendowany! Wynalazł go pan poseł Stanisław Biały, głowa nielada i poseł nielada. Umie on robić doskonałe na polityce interesy, zwłaszcza, gdy przyjdzie domek — za przykładem wodza Stapińskiego — wybudować.

Wójt, wynaleziony przez posła Białego, a tak sromotnie zawieszony w urzędowaniu, to dobry znajomy Czytel-

ników „Ojczyzny“. Jest nim pan naczelnik Zygar ze Wzdowa, podpora i chluba ludowców w powiecie.

Zygar prześladowany!... Ratujcie.

Oj, tak. Ratujcie, bo jeśli rząd będzie twardy, to z panem Zygarem będzie źle. Chcą go podobno pociągnąć do odpowiedzialności za byle co: za roztrwonienie funduszów gminnych i szkolnych, za sfałszowanie protokołu z posiedzień Rady gminnej, za stałe upijanie się i awantury, robione na publicznych miejscach.

Wszak to drobnostki! To prawda, że inni za takie same rzeczy już dawno z aresztem znajomość zawarli, ale inni nie mieli takich, jak Zygar, opiekunów. Wszak p. Biały nie każdemu jest przyjacielem! Zygar — mimo 4 lustracyi z Wydziału powiatowego, mimo przegranego z p. Stanisławem Śmietaną procesu, w którym sądownie udowodniono Zygarowi wszystkie powyższe zarzuty — urzędował dalej i kpił z prawa i słuszności. Aż nagle nowy starosta Miliński podniósł karzącą rękę i Zygara zawiesił w urzędowaniu i wytoczył śledztwo.

Strach! Pan starosta nie boi się nawet pana posła Białego! I prawą jego rękę, Zygara, do odpowiedzialności pociąga! Tak być nie może. Starosta ponieść musi karę! Zapłacze też nowy namiestnik Korytowski, że takiego starostę jeszcze trzyma!

I zaczął krzyczeć p. Biały, zaczął krzyczeć Stapiński i inni ludowcy. Pojechali też obaj wraz ze Średniawskim i Wróblem nawet do Wiednia, do hr. Stirka na skargę.

Pana starosty brzozowskiego nie znam i nie wiem, czybym go ganił czy chwalił, gdybym poznał inne jego czyny — ale za zawieszenie Zygara w urzędowaniu tylko pochwała mu się należy. Sprawę tę znam dobrze i wiem, że tylko dzięki bezprawiom, jakie panowały w kraju za rządów Bobrzyńskiego, mógł taki człowiek rządzić gminą i trwonić cudzy grosz. Teraz wreszcie choć w części może się stać sprawiedliwości zadość.

Ale „sprawiedliwość“ nie jest pomieszczona w programie ludowców: według nich jest dobrze tylko wtedy, gdy im dobrze, gdy im nawet kraść bezkarnie wolno. I stąd teraz, gdy minęły czasy bezwzględnej bezkarności, krzyczą. Gwałtu! Pozwólcie kraść! ...ludowcom... *Stary.*

Uroczystości na Jasnej Górze.

Godzina 3 i pół rano.

Nad Jasną Górą wstaje słońce — ozłaca szczyty klasztoru, kąpiąc w promieniach całe wzgórze, na którem pokotem leży mrowie pielgrzymów, spędzających noc pod gołem niebem na skalistem posłaniu, mającem być wytchnieniem po pełnej niewygód długiej pielgrzymce...

Twardo śpią ludziska na twardej ziemi. Tylko stąd i zowąd odzywa się kwilenie drobnych dzieci, omdlewające kołysanie piastujących je matek. Pozatem cisza ogromna.

Po chwili ruszać się zaczyna ludzkie mrowie, szeptem modlitw się ożywia, tu i owdzie pieśnią nabożną wybucha.

Pięknie płynie ku niebu hymn „Kiedy ranne wstają zorze“, podchwytywany przez coraz nowe grupy, wzmagający się co chwila...

Wreszcie pieśń gaśnie, aby wybuchnąć śpiewnym akordem:

„Pod Twoją obronę...“

* * *

Tłum prze do bram klasztornych. Zamknięte i strzeżone przez straże obywatelskie, które już o godzinie 3 rano zaczęły rozstawiać posterunki i rozciągać kordony. Cztery straże ogniowe zmagają się z napierającym żywiołem.

Z trudem poprzez fale, przy pomocy uprzejmych straży, dostajemy się na Jasną Górę.

Za nami napływają delegacye pielgrzymek — t. zw. parady: ze sztandarami, feretronami, krzyżami i dziewczętami w bieli. Zajmują wyznaczane do pochodu miejsca i trwają w oczekiwaniu.

Przesuwają się barwne tłumy przed naszemi oczyma; szare switki podlaskie, brunatne siermięgi pińczowskie, stopnickie, białe sukmany kieleckie, miechowskie, krakowskie i proszowskie; amarantowe spencery podradomskie, pasiaste ubiory łowickie, a wśród nich przewijają się barwne chusty, śnieżno białe czepce, a tu i owdzie strzelają ku górze dumnie pawie pióra, lub rozwiewają się grające w słońcu tysiącem barw wstęgi. Ponad barwnym tłumem szumią proporce, migają złociste krzyże, posuwają feretrony, a wszystko na tle ciżby ludzkiej.

Wkraczają pielgrzymi warszawscy, a za nimi delegacye cechów warszawskich: ślusarzy, rzeźników, masarzy, grawerów, krawców i szewców z chorągwiami pątniczemi — cechowych bowiem sztandarów zabrać z magistratu nie pozwolono!

O godzinie 8 i pół rano szukamy miejsca przed głównem wejściem do świątyni jasnogórskiej, skąd ma wyjść uroczysta procesya.

Do wewnątrz dostać się nie sposób. Ze świątyni dochodzi na zewnątrz śpiewany przez duchowieństwo hymn „Veni Creator“ śpiewany unisono. Po chwili wychodzi pochód na wały.

Idą bez liku bractwa z chorągwiami, delegacye od pielgrzymek i zrzeszeń, przedstawiciele stanów i prasy, dalej duchowieństwo zakonne z o. Wincentym, prokuratorem zakonu OO. Paulinów i zastępcą przeora na czele, dalej duchowieństwo świeckie, a więc przewodnicy kompanii, przybyli proboszczowie, przedstawiciele kapituł.

Duchowieństwo kroczy wedle stopni: za kanonikami i prałatami idą biskupi: celebrans biskup dyecezyi płockiej ks. Nowowiejski, biskup dyecezyi kieleckiej ks. Łosiński, biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej ks. Zdzitowiecki oraz infułat ks. Chodyński z Włocławka.

Idą, błogosławią stacye: modłami, wodą święconą...

Powoli kroczy pochód po wałach klasztornych... Zdala poza murami stoją niezliczone tłumy — morze głów ludzkich: pojawienie się duchowieństwa, święcącego stacye, tłum wita zbiorowem westchnieniem...

Skończono ceremonię święcenia stacyi...

Przed ołtarz, zbudowany u szczytu murów klasztornych — na tyłach kaplicy, wchodzą biskupi z klerem zakonnym i świeckim.

Rozpoczyna się uroczysta suma, celebrowana przez ks. biskupa Nowowiejskiego. Od stóp ołtarza idzie słowo Boże — ku ołtarzowi płynie pełen żaru szept modlitw setek tysięcy, które wypełniły jednolitą falą całe wzgórze przedklasztorne.

Po skończeniu biskupi błogosławią!...

— Klęknąć! biskupi błogosławią!...

Korzy się lud — ziemię całą ciałami swemi pokrywa... Setki tysięcy rąk wznosi się do góry. Setki tysięcy ócz ku górze się zwraca. Po błogosławieństwie wchodzi na mównicę ks. biskup Zdzitowiecki i wygłasza podniosłe kazanie.

Skwar południa daje się jednak we znaki nawet najwytrwalszym.

Opadają ludziska z sił, mdleją... Pomoc niosą im ambulansy ruchome straży, grupujące się na wałach przed kaplicą, na wzgórzu klasztornem — przed apteką.

Opatrują zgnieconych w tłumie, cucą omdlonych, wyczerpanych orzeźwiają wodą, słabych krzepią winem...

Zwarta masa pielgrzymów, potem zlana, skwarem ogorzała, szuka schronienia wśród cienia alei i posila się skwapliwie.

Garną się ludzie do straganów z jadłem, kupią si przy studniach.

— Wody braknie! — idzie szept, a za nim upominania:

— Nie pijcie tyle!...

Kroplami zwilżają sobie ludzie spiekłe wargi...

Ruch ludzkiego mrowia wznosi tumany kurzu i zaciemnia całą okolicę. W dodatku pochmurnieje niebo. Po chwili, po trzech dniach pogody, zrywa się wichura i deszcz, na szczęście krótkotrwały...

Nikt nie ucieka, nie chroni się — każdy orzeźwienia szuka...

* * *

Zmierzch...

Wita go okrzyk podziwu!

Jasna Góra staje cała w płomieniach, spowita w tysiące lampek elektrycznych, któremi opasano gzemsy świą-

tyni i kondygnacyę wyniosłej wieżycy... Góruje nad niemi napis „Marya", dziwnie harmonizujący się z promienną wiarą ludu, który po tysiąckroć powtarza:

— Zdrowaś Marya!

. . . .

Na niebie migocą tysiące gwiazd — po ziemi płynie z tysięcy ust ostatnia pieśń modlitewna, zaczynająca się od słów: „Gwiazdo śliczna, wspaniała!"

A Częstochowa-miasto ożywia się huczną zabawą, ruchem wielkomiejskim!...

Częstochowianie, syci zysków, weselą się po trudach. Długo nie milknie gwar i nie ustaje ruch uliczny. Częstochowa ma... żniwo i... dożynki. *S. N.*

Głos weteranów z roku 1863.

„Nieśliśmy życie Ojczyźnie i mienie,
Chcieliśmy dla Niej wywalczyć byt nowy,
Niczem nam były katusze, więzienie:
I niczem Sybir, ni kajdan okowy:
Na przeciw wroga szliśmy jak mąż jeden
Żeby wywalczyć Polsce nowy Eden!

Mała naś garstka dziś już pozostała,
Z tych walk tytańskich z tyranem północy,
Zgniotła nas przemoc, ciemiężców nawała,
Bo z nikąd przecie nie było pomocy.
Jedni w Sybirze, drugich kurhan gniecie
Reszta się tuła po szerokim świecie!...

Stokroć szczęśliwsi nasi rówieśnicy
Co legli w boju z wrogiem w polu chwały,
Wśród huku armat i kul nawałnicy:
Życie i mienie za Ojczyznę dali!
Dla nas brak kąta, gdzieby głowę skłonić,
Nie będzie komu po nas łzy uronić!...

Dajcież nam pomoc, szlachetni Rodacy!
Myśmy, co mieli, oddali w ofierze,
Dzisiaj sterani, niezdolni do pracy:
Chyba w świątyniach odmawiać pacierze:
Żeby wolności zaświtał poranek —
Nam w wolnej Polsce usypcie kurhanek!"

Szymon Chełpiński.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

X. arcybiskup Symon objął już, jak to zapowiadaliśmy, probostwo kościoła N. Panny Maryi. Nowy archiprezbiter świątyni Maryackiej przybył w sobotę dnia 30-go sierpnia do Krakowa i zamieszkał w pałacu biskupim, w gościnie u księcia-biskupa Sapiehy, albowiem restauracya prałatówki Maryackiej nie jest jeszcze ukończona i potrwa czas pewien.

Po złożeniu onegd[illegible] arcybiskupa Symona przysięgi poddańczej na [illegible]ęce delegata r. dw. Fedorowicza w starostwie, odbyła się we czwartek w kaplicy domowej księcia-biskupa Sapiehy uroczysta instalacya kanoniczna nowego proboszcza. X. arcybiskup Symon przybył obecnie do Krakowa, pragnąc w uroczyste święto Narodzenia N. Maryi Panny odprawić pierwsze nabożeństwo w poświęconym Jej czci kościele.

Święto przypadało w poniedziałek dnia 8-go b. m.; w ten dzień też X. arcybiskup odprawił pontyfikalną Sumę przy udziale duchowieństwa i udzielił specyalnie przyznanego przez Ojca św. odpustu zupełnego. Kazanie wypowiedział X. prałat Dr. Wądolny. Świątynia Maryacka wypełniła się licznym zastępem obywatelstwa krakowskiego nietylko z powodu uroczystego święta i nabożeństwa, ale i celem nawiązania węzłów z zasłużonym księciem Kościoła polskiego, który w Krakowie pragnie pracować dalej jako kapłan i staje się obywatelem naszego miasta.

O ile słychać, X. arcybiskup Symon po kilku tygodniach zamierza wyjechać na krótki czas do Rzymu w sprawach osobistych.

ZABÓR ROSYJSKI.

Utworzenie gubernii chełmskiej. Z dniem 14 września r. b. istnieć zaczyna gubernia chełmska, gdyż od tej daty obowiązuje ustawa wprowadcza, organizująca instytucye gubernialne w Chełmie oraz urząd policmajstra m. Chełma (instytucye podatkowe i sądowe wprowadzone będą w nowej gubernii na zasadzie osobnych ustaw). Ustawa wprowadcza sankcyonowana 20 lipca r. b., składa się z 14 artykułów.

Art. 1. nakazuje wprowadzić w wykonanie te punkty ogólnej ustawy o utworzeniu gub. chełmskiej z d. 6 lipca (23 czerwca) 1912 r., które dotyczą instytucyi gubernialnych ministeryum spraw wewnętrznych i zarządu policmajstra w Chełmie, oraz punkty tejże ustawy ogólnej, które znoszą takież instytucye gubernialne w Siedlcach.

Art. 2. ustanawia etaty instytucyi gubernialnych ministeryum spraw wewnętrznych i zarządu policmajstra w Chełmie.

Art 3. nakazuje zorganizować: 1) chełmski rząd gubernialny, kancelaryę gubernatora, urząd gubernialny do spraw włościańskich, radę gubernialną dobroczynności publicznej, oraz zarząd policyjny m. Chełma na ogólnych zasadach, ustanowionych dla odnośnych instytucyi w guberniach Królestwa Polskiego; 2) chełmski gubernialny komitet statystyczny na zasadach ustanowionych dla gubernii Cesarstwa; 3) chełmski urząd gubernialny do spraw powinności wojskowej.

Art. 4. nakazuje utworzyć w Chełmie wydział śledczy III. klasy.

Art. 5. nakazuje utworzyć wydział budowlany oraz urzędy inżyniera gubernialnego i dwóch jego pomocników, podług przepisów, ustanowionych dla Cesarstwa. Tenże artykuł orzeka, iż na urzędników chełmskich instytucyi gubernialnych nie rozciągają się obowiązujące w gub. Królestwa przepisy co do udzielania im pieniędzy na mieszkanie, opał i oświetlenie.

Art. 6. pozostawia urzędnikom do wyboru dalsze uczestnictwo w kasie emerytalnej gub. Królestwa Polskiego albo poddanie się ogólnym przepisom Cesarstwa co do emerytur.

Art. 7. pozostawia ministrowi spraw wewnętrznych ustanowienie personalu i wydatków na urzędy powiatowe w gub. chełmskiej.

Art. 8. zwiększa do 3600 rb. rocznie wydatki na utrzymanie kancelaryi urzędu gubernialnego do spraw włościańskich w Łomży (wskutek włączenia pow. węgrowskiego do gub. łomżyńskiej).

Art. 9. znosi wydział śledczy w Siedlcach.

Art. 10. zmniejsza o 5850 rb. rozchód na wydatki biurowe rządów gubernialnych w gub. Królestwa (z powodu wyłączenia gub. chełmskiej).

Art. 11. postanawia, że ustawa niniejsza ma obowiązywać z dniem 1/14 września 1913 roku.

Art. 12. postanawia, że od r. 1914 skarb ma wydawać po 125,850 rb. rocznie na utrzymanie chełmskich instytucyi gubernianych, zaś w r. 1913 ma wydać na tenże cel 41,950 rb.

Art. 13. przeznacza na wydatki weterynaryjne w r. 1913 w gub. chełmskiej 1207 rb., za od r. 1914 po 3620 rb. rocznie z sum pobieranych za bydło.

Art. 14. przeznacza na utrzymanie w 1913 r. redaktora *Chełmskich wiadomości gubernialnych* 367 rb., zaś od r. 1914 po 1100 rb. rocznie z dochodów drukarni gubernialnej.

Z tekstu przytoczonej ustawy wprowadczej wynika, że z dniem 14. września r. b. istnieć zaczyna nowa gub. chełmska i jednocześnie kasuje się gub. siedlecka. Zarazem istnieć zaczyna w nowej postaci gub. lubelska, jak również nową postać przybiera gub. łomżyńska, do której przechodzi pow. węgrowski z dawnej gubernii siedleckiej.

Represye prasy polskiej. Redaktora „Ziemi Lubelskiej" Daniela Sliwickiego, skazanego niedawno na 300 rubli grzywny za krytykę szkolnictwa i szereg artykułów

o oświacie polskiej, aresztowano onegdaj na podstawie postanowienia gubernatora w celu zaprowadzenia go do więzienia, gdzie ma odsiedzieć 3 miesiące kary nie zamienionej mu, jak zwykle dotychczas bywało, na grzywnę.

Przeciw polskim instytucyom. Pierwszy departament senatu otrzymał 22 raporty ministra spraw wewnętrznych, w których minister uznaje za potrzebne zamknięcie szeregu towarzystw, a w tej liczbie ośmiu polskich, mianowicie: Tow. św. Wincentego a Paulo, chóru w Zduńskiej Woli, Tow. warszawskich organistów, Stow. robotników chrześcijańskich, Tow. przyjaciół młodzieży, Tow. sług katolickich, wileńskiego Tow. robotników katolików i Tow. im. św. Franciszka.

ZABÓR PRUSKI.

Niemiec o ugodzie z Polakami. Z prasy niemieckiej, omawiającej ciągle jeszcze uroczystości pruskie, zasługuje na uwagę opinia bardzo poczytnej, radykalno-demokratycznej „Die Welt am Montag". W organie tym pisze znany polityk niemiecki, Gerlach, pomiędzy innemi:

„Cesarz może w Poznaniu wygłaszać mowy najbardziej pojednawcze. Masy ludu polskiego pozostaną w stanowczej opozycyi. Nie wsłuchują się one w słowa, one czekają czynów. A czyny pruskiej polityki antypolskiej są jedną wielką prowokacyą społeczeństwa polskiego. Jedna ustawa wyjątkowa po drugiej siecze rózgami miliony pruskich obywateli państwowych, li tylko dla tej jednej winy, że polską jest ich mowa ojczysta, i że trzymają się silnie swego języka ojczystego. Tylko natury niewolnicze całują rękę, która je chłoszcze, mężowie odważni na ucisk odpowiadają odporem. A że naród polski nie cierpi, jak pies, lecz walczy mężnie, jest to dowodem, że warto naród ten pozyskać.

„Junkierstwo — kończy Gerlach — już się wygospodarzyło, jak u nas (Niemców), tak też i u Polaków. Lud trzeba pozyskać. A ludu nie pozyska się ani za pomocą festynów dworskich, ani za pomocą mów uroczystościowych; lecz jedynie za pomocą sprawiedliwych praw".

„Więc i Niemiec ma czasem słuszność".

Z AUSTRO-WĘGIER.

Przepowiednie parlamentarne. Prezydent Izby posłów dr Sylwester wygłosił dnia 4 b. m. na zebraniu mowę, której między innemi oświadczył, że **wykluczone jest, aby parlament mógł być zwołany przed końcem października.**

Lepiejby było, aby Sejmy rozpoczęły swoją działalność a za to czas późniejszy zupełnie wypełniony byłby obradami parlamentu. Przed Bożem Narodzeniem nie można oczekiwać wydatnej pracy parlamentu, ponieważ budżet na rok przyszły jeszcze nie jest załatwiony, a nadto dużo czasu zajmą posiedzenia delegacyi.

Wielkich przedłożeń, będących obecnie w toku, przed Bożem Narodzeniem nie można będzie załatwić, a mały plan finansowy, składający się z 6 przedłożeń chyba tylko częściowo i to przy dobrej woli stronnictw doczeka się przed świętami załatwienia. Reszta przyjdzie pod obrady dopiero z początkiem przyszłego roku.

Rozwiązanie przesilenia chorwackiego. Pisma wiedeńskie donoszą z Zagrzebia, że prowadzone w dniach ostatnich poufne układy między nowym komisarzem królewskim bar. Skerleczem a stronnictwami chorwackiemi doprowadziły do porozumienia i zawarcia ugody, które umożliwi przywrócenie stosunków normalnych w kraju. Wynikiem zabiegów bar. Skerlecza jest połączenie koalicyi serbsko-chorwackiej w nową grupę unionistyczną, która tworzy się pod kierownictwem b. szefa sekcyi Czernkowicza, przeważnie z członków narodowego stronnictwa postępowego. Stronnictwo narodowo-postępowe chorwackie tem samem przestanie istnieć. Dawni przywódcy opozycyi Tomasicz i Rauch zamierzają wycofać się z życia politycznego.

Umowa z utworzoną w ten sposób większością parlamentarną obejmuje punkty następujące: 1) Rząd węgierski zobowiązuje się do zmiany pragmatyki kolejowej w myśl żądań opozycyi chorwackiej w początku sesyi jesiennej sejmu węgierskiego. 2) Komisaryat królewski wraz z jego następstwami a zwłaszcza cenzurą prewencyjną, będzie zniesiony. 3) Będzie utworzony rząd konstytucyjny z bar. Skerleczem na czele. W rządzie będzie reprezentowana także koalicya serbsko-chorwacka przez dwóch przedstawicieli. 4) Zwołanie sejmu chorwackiego nastąpi pod koniec września, lub najpóźniej w początkach października. Nawzajem koalicya serbsko-chorwacka zobowiązała się do popierania nowej grupy unionistycznej narodowej, (której utworzenie ma dopiero nastąpić w sposób wyżej scharakteryzowany), i zapewnić tej grupie odpowiednią liczbę mandatów poselskich.

Rozbicie wśród Czechów. Między Młodoczechami z jednej, a czeskimi radykałami i prawno-państwowymi z drugiej strony, wskutek różnic w poglądach co do taktyki dalszej wyłoniła się polemika, która doprowadziła do zerwania. Pos. Choc jako zastępca czeskich socyalistów i pos. Sokol jako zastępca czeskich prawno-państwowych zawiadomili prezydyum związku byłych posłów sejmowych czeskich, że nie wezmą udziału w dalszych obradach komisyi nieustającej byłego związku czeskich posłów sejmowych.

ZE ŚWIATA.

Powrót na łono Kościoła katolickiego. Z Rzymu donoszą, że coraz więcej Jakobitów w Syryi i Mezopotamii powraca na łono Kościoła katolickiego. W ostatnich dniach nawrócił się biskup jakobicki Efrem z klasztoru Abdin, a z nim razem 3 księży. W Mezopotamii zaś 33 wsie jakobickie zażądały księży katolickich. Na wzbrzeżu Malabarskiem w Indyach daje się zauważyć między Jakobitami także ruch w kierunku przejścia na katolicyzm.

Dodajemy od siebie, że Jakobici tworzą sektę, pochodzącą od monofizyków, a nazwaną do mnicha Jakóba Baradeusza, który ją stworzył w 6 wieku naszej ery.

Zwycięstwo Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański otrzymał ustne zapewnienie, iż prowizoryczny prezydent Meksyku, Huertu, nie będzie kandydował na urząd stałego prezydenta.

Spokój w Rosyi. Senat uchwalił znieść wzmocnioną ochranę w guberniach: woroneskiej, kurskiej, saratowskiej, czernichowskiej, warszawskiej, lubelskiej, siedleckiej i charkowskiej, z wyjątkiem miasta Charkowa, tudzież w miastach Kiszyniewie, oraz w powiatach witimskim i olekmińskim w gub. jakuckiej.

Pomnik „bitwy narodów" w Lipsku. W dniu 1-go października odbędzie się w Lipsku uroczyste odsłonięcie pomnika t. zw. „bitwy narodów" z okazyi pokonania w r. 1813 Napoleona przez Niemców, Austryaków, Rosyan i Szwedów. Król saski zaprosił na tę uroczystość niemieckich królów i książąt panujących, cesarzów austryackiego i rosyjskiego i króla szwedzkiego. Wszyscy odpowiedzieli przychylnie. Cesarza austryackiego zastąpi następca tronu, cara rosyjskiego wielki książę Cyryl, a króla szwedzkiego następca tronu. Na uroczystość przybędą delegacye armii austryackiej, rosyjskiej i szwedzkiej.

Z POWIATÓW i GMIN.

Turka, pod Kołomyją.

Widmo głodu.

Nad naszem powiatem Kołomyjskim od dwóch lat zawisła zmora nieszczęść epidemii i klęska powodzi, a najbardziej może dało się nam to odczuć w gminie Turce, gdzie od dwóch lat zakorzeniła i usadowiła się bieda na dobre. Z początkiem roku 1912, wskutek ustawicznych ulewów deszczowych, które trwały całe lato i jesień, przepadły prawie wszystkie plony w polu. Ponadto wybuchła epidemia zarazy pyska i racic na bydło, a róża wąglikowa i pomór trzody chlewnej.

Zaledwie się uspokoiło pomiędzy bydłem, aż tu znowu wybuchła epidemia tyfusu plamistego pomiędzy ludzmi, która dzięki gorliwej staranności i zapobiegliwości p. D-ra Milewskiego, fizyka z Kołomyi, który z wielkiem narażeniem się na niebezpieczeństwo swego życia, nie zważając na tak straszną i zarazliwą chorobę, wchodził do zapowie-

trzonych domów, udzielał lekarstw i badał stan choroby osób chorych na tę straszną słabość, na którą zmarło wiele ludzi — obecnie zaczyna wygasać. — Nie dość jednak na tem, że ten rok zapisał się jeszcze gorzej od poprzedniego, bo nie dość na tem, że wszystko wymokło na pniu, reszta zgniła podkoszona, w dodatku przyszła burza gradowa i do reszty wszystko wytłukła, nadto rozmnożyły się w strasznej ilości myszy polne i resztę korzeni wyjadają. Ludność chodzi z załamanemi rękami i rozpacza z nędzy i biedy, widząc przed sobą i swoim dobytkiem obraz śmiertelnego głodu, bez chleba i paszy. — I nikt się tu nie pokaże, ażeby się o naszą biedę rolniczą rozpytał; jak są jakie wybory, to pełno się uwija różnych agitatorów ruskich, którzy wszystko obiecują, a teraz to i pies się nie pokaże. Rząd zaś, zamiast zabrać się do natychmiastowej akcyi i energicznej pracy nad ratowaniem nieszczęśliwców, robi sobie ugodę polsko-ruską w nadziei, że głodni może prędzej się dadzą pogodzić. — I nie myliłby się w swoich zamiarach, gdyby byli wybrani przedstawicielami ci sami głodomory galicyjscy, a nie syci ruscy popi — brzuchacze i zdzieracze skór chłopskich, adwokaci, którzy na rolnictwie tak się rozumieją, jak wilk na zorzy. Przy takich orędownikach wszystko dyabli wezmą.

M. Plezia.

Rzepiennik Marciszewski, pow. Gorlice.

Niema i nie będzie co jeść i robić.

Zapewne nasz przedstawiciel na Sejm krajowy w parlamencie, minister Długosz, nie wie, co się u nas dzieje, i co nam potrzeba. Dobrze jest mu siedzieć w Wiedniu na ministerskiem krześle, nie poniewierać się po „wsiach“, i dowiedzieć się o nieszczęsnej doli ludu, jak obiecywał w czasie wyborów do parlamentu na wiecach przedwyborczych. Jeźli zostanę posłem, mówił, to w czasie wolnem (wakacyi) przyjadę do „wsi“, a przynajmniej do każdej parafii zajrzeć, poradzić, pouczyć i poznać, (tak, jak nasi wszechpolscy posłowie to robią). Całej ludności Galicyi dzieje się wielka bieda, i nas w Rzepiennikach nie omija. Chociaż nam woda wsi nie przykryła, ani zabrała, ale deszcze prawie nieustanne czynią to, że ziemniaki gniją, siano przepadło, żniwa całkiem spóźnione, jeszcze i to się nie da zebrać i wysuszyć, ale w kopach gnije, albo na pniaku rośnie, a od ciągłej wilgoci ziemia się usuwa i aby Boże broń domu nie wywrociła. Stał się u nas wypadek, iż się ziemia osunęła i musiano dom przestawić, a jak się jeszcze oziminy siać nie da, to co dalej będzie?! Będzie się chciało jeść, a niema gdzie zarobić nawet na podatek. A tu podatki już rząd każe zapłacić! (Należy żądać zaraz odpisania podatków z powodu klęsk. Przyp. Red.). Na bydlęciu, ani świniach, nie przychowa, bo żywność dla nich zgniła. Jeżeli się podatków nie zapłaci to sekwestracya, a co sekwestrować? — chyba zgniłe ziemniaki, siano i porośnięte zboże. Trzeba się przeto, p. pośle, postarać, aby robota była przynajmniej na podatek, bo drogi 2 i 3 klasy trudne do przebycia. — bo, jak wam władza dana, wglądnijcie w każdą robotę i nie dajcie ludowi swojemu robić krzywdy. A my, wszechpolacy i stojałowczycy, trzymajmy się razem z ks. biskupami i razem pracujmy, bo dużo jest do roboty: błądzących nawracać, oświecać, nauczać. I w naszej wsi niema: ani straży ochotniczej, ani Kółka rolniczego, ani Drużyny Bartoszowej, zaledwo kasa Raiffeisena, która się dobrze rozwija. To dzieło jeszcze ś. p. ks. Wojciecha Błażewskiego. Ale zato „żydowskie“ szynki, rozwijają się — bo je popiera ciemny, nieoświecony lud. Nawróćmy przeto ze złej drogi z pomocą Boga.

Wszechpolak S.
i wiele innych podpisów.

Krosno.

W dniu 7/9 1913 wyjechało 500 kobiet pociągiem nadzwyczajnym ze stacyi Krosno do Rzeszowa w celu oddania hołdu Naszej Królowej, Cudownej Matce Bożej i wzięcia udziału w obchodzie narodowym.

Są to kobiety wieśniaczki, należące do oddziałów kobiecych kółek rolniczych w powiecie. Ta szybko wzrastająca liczba uświadomionych kobiet przeraża Jasia i jego zwolenników. Jestto rzecz wielkiej wagi i jesteśmy na dobrej drodze i dość krótkiej.

Dodać muszę, że składnica towarowa w Krośnie zależy jedynie od tych inteligentnych gospodyń, wykształconych na kursach gospodyń wiejskich.

Królewska Huta, Górny Śląsk.

Dnia 17 sierpnia urządziło stowarzyszenie śpiewaków „Lutnia“ w Królewskiej Hucie, przedstawienie amatorskie na którem odegrano dwie sztuki pod tytułem: „Wieniec“ czyli dożynki“, i „Szpital waryatów“. Wziąłem udział w tej zabawie, aby widzieć ich przywiązanie do naszej Ojczyzny polskiej. Aktorzy bardzo ładnie się wywiązali ze swych zadań, a w końcu odśpiewali kilka pieśni polskich, z wyjątkiem pieśni, „Jeszcze polska nie zginęła“, albowiem policya pruska latała jak szalona po sali, aby ani jednego słówka nie wspomnieć o Polsce. Jednak prezes tego stowarzyszenia kilka razy zachęcał do solidarności i do wspólnej pracy nad sprawą polską, choć mu ta dzika pruska policya przeszkadzała.

Chcąc urządzić obchód, musi się przedewszystkim przetłómaczyć polskie pieśni na niemieckie i posłać do Starostwa. Starostwo to przegląda, i o ile mu coś się nie podoba, to taki prezes zostaje karany.

Co za straszna okropność i znęcanie się nad Polakami, co za zbrodnia ze strony rządu pruskiego, tak niewinnie prześladować ten sławny naród.

Razu jednego rozmawiałem ze staruszką, liczącą około 70 lat, która żaliła się, że dzieci swoje uczyła czytać i pisać po polsku, a wnuki niestety umieją tylko po niemiecku, dalej żaliła się, że mąż jej pracował w kopalni kilkanaście lat i płacił emeryturę, a ponieważ był patryotą polskim, z emerytury nie dostał nic.

Słyszałem raz od jednego robotnika, z którym razem robiłem, a jest on zapisany też do stowarzyszenia polskich robotników, że upominając się o swoją ciężką zapracowaną należytość, dostał odpowiedź od ciemiężcy narodu polskiego, żeby do Polski pojechał sobie po pieniądze.

Oby ten list był wzorem dla włościan w Galicyi, aby wiedzieli, że Polacy pod zaborem pruskim inaczej myślą, o przyszłości Polski. Do tej pracy o wolną Polskę powinni się zabrać i nasi w Galicyi i razem pracować i zanosić modły do Królowej Korony Polskiej, aby dopomogła nam do wyswobodzenia się z rządów pruskich, rosyjskich i austryackich. Co daj nam daj, Panie Boże!

Prezesowi i całemu polskiemu stowarzyszeniu dziękuję za dobrą chwilę z nimi spędzoną.

Braci w kraju pozdrawiam.

Wojciech Piotrowicz.

WIADOMOŚCI.

Obrady Komitetu głównego wszechpolaków i Rady naczelnej stojałowczyków odbędą się w Krakowie w niedzielę 21 b. m. o godz. 10 rano w „Domu katolickim“ ul. św. Tomasza.

Zginął obłąkany Józef Miś z Wólki grodziskiej lat 28. Prawą nogę ma sztywną.

Zgłoszenia za wynagrodzeniem pod Jan Miś z Wólki grodziskiej v. Przeworsk.

Wiece rolnicze. Staraniem Towarzystw rolniczych okręgowych i Spółek producentów bydła i trzody chlewnej odbędą się następujące wiece rolnicze: w Żeglcach (pow. Krośnieński) w niedzielę dnia 14 września b. r. o godz. 10 rano, w sali Rady powiatowej; w Zaborowie w niedzielę, dn. 21 września b. r. o godzinie 2 po poł.; w Łukawcu (pow. Rzeszowski) w poniedziałek dnia 29 września b. r. o godz. 2 po poł.; w Biadolinach radłowskich (pow. Brzeski) w niedzielę dn. 5 października b. r. o godz. 2 po poł.; w Łapanowie (pow. Bocheński) w niedzielę dn. 12 pazdziernika b. r. o godz. 12 w połu-

dnie; w Bratkowicach (pow. Rzeszowski) w niedzielę dn. 19 października b. r.

Na wszystkich tych wiecach wygłosi referaty o spółkach producentów bydła i trzody chlewnej instruktor assocyacyi rolniczych Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego, redaktor „Tygodnika rolniczego“ p. Jasiński.

Kanonikiem kapituły lwowskiej obrz. rzym. kat. w miejsce ks. Adama Sapiehy, który powołany został na biskupstwo krakowskie, został mianowany ks. Eustachy Jełowicki.

Parafia rzym. kat. w Dunajowie obchodziła 30 z. m. pięciowiekową rocznicę swego istnienia.

Akcya rządu wobec klęsk elementarnych. P. namiestnik wyasygnował z funduszów zapomogowych dalszych 400.000 koron na rekonstrukcyę nierządowych środów komunikacyjnych, zniszczonych powodzią i ulewami w kraju.

Zjazd marszałków powiatowych odbędzie się dnia 14 b. m., popołudniu we Lwowie w gmachu sejmowym, w sali Unii Lubelskiej. Przedmiotem obrad będzie, w jaki sposób i jakimi środkami Wydziały powiatowe mogłyby poprawić stan dróg, które w licznych powiatach zagrażają zupełną przerwą w komunikacyi.

Minister Długosz przeprasza Korytowskiego. W myśl uchwały ludowców pojechali do Wiednia posłowie Stapiński, Biały, Średniawski i Wróbel, aby poskarżyć prezesowi ministrów. hr. Stirkowi, na namiestnika Korytowskiego. Ale hr. Stirk wykazał i ministrowi Długoszowi i deputacyi, że to nieprawda. Klęskę, jaką ludowcy przy wyborach ponieśli, zawdzięczają sami sobie. I cała ta wielka wyprawa skończyła się na tem, że tego samego dnia Długosz wsiadł do pociągu i pojechał do Lwowa, aby przeprosić Korytowskiego za niesłuszne ataki. Na tem się te wielkie groźby Stapińskiego na razie skończyły.

Między ludowcami. P. Lasocki co chwila odsłania rozmaite tajniki ludowców. Obecnie w „Głosie Narodu“ podaje takie szczegóły:

„W pierwszej połowie r. 1909 zwalczał Stapiński ze zwykłą mu bezwzględnością, a zarazem wyrachowaniem, p. Bilińskiego, podówczas ministra skarbu. Codzienny organ Stapińskiego „Gazeta Powszechna“ — nabyty za pieniądze p. Długosza — obrzucał p. Bilińskiego błotem, przedstawiając go oczywiście jako wroga ludu, system jego rządów, jako „zgubę dla naszego społeczeństwa“ itp. Równocześnie dążył Stapiński do spowodowania posłów ludowych do wystąpienia z Koła polskiego, a do przystąpienia do unii słowiańskiej, zarazem starał się o pożyczkę w bankach czeskich dla Banku parcelacyjnego, **a przy pomocy czeskiego ministra rolnictwa Brafa załatwiał po usilnych staraniach, wbrew opinii władz i referentów krajowych, wielki interes Popperów z wyrębami w lasach rządowych w Galicyi, na którym firmy pozakrajowe zarobiły kilkaset tysięcy koron“.**

Tyle pisze poseł Lasocki. A gdy przed trzema laty „Ojczyzna“ tę samą rzecz wywlekła i podała nawet kwotę jaką Stapiński za to dostał — to wszyscy wołali, że to nie prawda! Teraz macie!

Łajdactwo. Na dzień 17 sierpnia b. r. zwołało „Polskie“ Stronnictwo Ludowe zgromadzenie ludowe w Zagórzu, na którem wedle afiszów omawianą być miała sprawa klęsk elementarnych. Pokazało się jednak, że afisz był tylko pokrywką, bo aranżerom wiecu rozchodziło się nie o klęski elementarne, nie o „Braci chłopów“, których zresztą w Zagórzu oprócz Rusinów nie ma, ale o rozbicie jedynej polskiej doskonale rozwijającej się organizacyi, jaką jest „Sokół“ w Zagórzu.

W tym celu sprowadzili sobie ludowcy do pomocy socyalistów, a mianowicie socyalistyczny „Związek strzelecki“, założony w sanockiej fabryce, a członkowie tej organizacyi uzurpując sobie wyłączność w sprawie zdobycia niepodległości Polski, rzucali kalumnie na organizacye sokole i wzywali wszystkich kolejarzy, którzy są członkami zawodowej organizacyi przez socyalistów kierowanej, aby występowali ze Sokoła, a założyli „Związek strzelecki“.

Skutkiem tego wystąpiło ze Stałych Drużyn Sokolich rzeczywiście kilkunastu kolejarzy i ci założyli w Zagórzu „Polski Związek strzelecki“ pod przewodnictwem niejakiego Biłyka, ruskiego socyalno-demokraty.

Tego rodzaju awanturnicza robota Polskiego Stronnictwa Ludowego, pozostającego pod patronatem p. Stapińskiego, musi być napiętnowana, jako niezmierne łajdactwo.

„Ksiądz ludowiec“. „Głos Narodu“ pisze: Od pewnego czasu zamieszcza „Przyjaciel ludu“ artykuły przeciw duchowieństwu, podpisywane przez bezimiennego „księdza-ludowca“. Dotąd uważaliśmy ten podpis za fałszywy, trudno bowiem nam było uwierzyć, aby kapłan katolicki wyrażał się tak niechętnie wobec Kościoła i duchowieństwa. Obecnie czytamy w „Przyjacielu ludu“ tego rodzaju wynurzenie „księdza ludowca“: „W sprawie religii stoję przy polskim mesyanizmie... Moje polskie pojęcie katolicyzmu ma większą wartość niż włoskie. Ja polskim, wolnomyślnym mesyanistą“. I dalej. „Polska będzie ludowa i katolicka, ale nie po krzyzacku, ani po jezuicku, ani po klerykalnemu, lecz będzie katolicką po polsku, czyli mesyanistycznie“.

Oświadczenie powyższe jest już — jak donosi „Gazeta Kościelna“ — otwartą schizmą. „Gazeta Kościelna“ przypuszcza, że „ksiądz-ludowiec“, który takie artykuły podpisuje, nie istnieje. Niestety — ksiądz taki istnieje. Jest nim ks. Ludwik Dąbrowski, b. redaktor „Zgody“, zasuspendowany z funkcyj kapłańskich za sprawki niemoralne przez władzę biskupią. — Taki to księżyna, co swoją moralnością dostraja się do bagna ludowcowego, nie może przemawiać imieniem katolickiego duchowieństwa, bo nie ma uczciwych księży, którzyby do koleżeństwa się przyznawali z takim pozbawionym za niemoralne uczynki praw kapłańskich!

Wielki ludowiec agentem. Dr. Alfred Zgórski, b. dyrektor Banku krajowego, członek Izby panów i nowy poseł na Sejm krajowy, przeniósł się na stałe do Wiednia, gdzie będzie agentem trzech połączonych fabryk, a to: fabryki maszyn księcia Lubomirskiego we Lwowie, fabryki sanockiej i fabryki maszyn Zieleniewskiego w Krakowie. Widocznie p. Zgórskiemu na stare lata nie wystarcza już kilkanaście tysięcy rocznej pensyi i wielkiej godności. Pragnie, zdaje się, zanim Stapiński zrobi go ministrem, jeszcze trochę jako agent zarobić.

Morderstwo. Z Piwnicznej donoszą, iż trzej tamtejsi flisacy Kulig, Broniszewski i Gardoń zamordowali koło Wojnicza czwartego flisaka Józefa Smydę, z którym odstawiali drzewo do Biskupic. Morderstwo to widział pewien rybak i doniósł o tem żandarmeryi, która wydobyła zmasakrowane zwłoki Smydy, ukryte przez morderców. Smyda osierocił żonę i troje dzieci. Morderców aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego w Nowym Sączu.

Gorączka emigracyjna, Agent policyjny Malczek przytrzymał na dworcu 34-letniego Chanę Kantora, z Sadzawki, w powiecie kołomyjskim, który wiózł ze sobą 3 dziewczęta do Ameryki. Przeprowadzona na Kantorze rewizya wydała plon obfity. Znaleziono mianowicie 3 karty okrętowe, dla nieznanych z nazwiska chłopów. Kantora oddano sądowi.

Fala emigrantów. Znowu przytrzymano na dworcu kolejowym w Krakowie pięciu emigrantów. którzy oświadczyli, że jadą za pośrednictwem Towarzystwa emigracyjnego ks. Szpondra. Towarzystwy to. jak zeznają, zabrało im pieniądze i kazało im się zgłosić do biura „Anglo continental“ w Bazylei celem zakupienia kart okrętowych. Jak wiemy, Towarzystwo to nie posiada koncesyi na przewóz emigrantów do Ameryki, to też przeciw ks. Szpondrowi, jak nas informują, wniesiono już kilka skarg o przekroczenie niedozwolonego przewozu emigrantów.

Ofiary Canadian Pacific. Dnia 3 b. m. aresztowano w Krakowie na dworcu kolejowym 42 emigrantów popisowych, którzy chcieli przez Kraków udać się do Kanady. Między popisowymi było 21 Węgrów, z których 16 odesłano do Bogumina, a dwóch osadzono w aresztach „pod lelegrafem“, celem sprawdzenia ich tożsamości, gdyż jechali za fałszywemi świadectwami. Między aresztowanymi emigrantami z naszego kraju był 21-letni Ludwik Stampor, rodem z powiatu kolbuszowskiego, którego poszukiwano za popełnienie kradzieży na szkodę ojca w kwocie 400 koron. Stampor jechał za paszportem 14-letniego swego brata. W wagonach, w których jechali emigranci, aresztowano 20-letniego Abrahama Brandesa i 37-letniego Michała Prokopika, którzy okradli w drodze emigrantów. Prokopika areszto-

wano w chwili, kiedy usiłował wydostać się z dworca do miasta z ręczną walizką, napełnioną drobiazgami emigrantów.

Ofiary Canadian Pacific. Na dworcu krakowskim przytrzymano wczoraj znowu 32 popisowych, którzy chcieli emigrować do Kanady. Równocześnie aresztowano dwie hyeny emigracyjne, Józefa Pencaka i Wojciecha Kiczka.

Zamach bandycki na pociąg. Śledztwo, prowadzone w sprawie zamachu na pociąg pod Sichowem doprowadziło do przypuszczenia, że jednym a zdaje się głównym sprawcą tego napadu jest Stanisław Turczyński, były policyant stanisławowski, który dnia 1 sierpnia zbiegł. W tydzień potem zgłosił się w komisaryacie policyi miejskiej w Stanisławowie Chaskel Hartenstein, arendarz z Jamnicy, wsi powiatu stanisławowskiego i dodał, że przed kilkoma dniami przyszedł do niego nieznany mężczyzna w mundurze policyanta i podawszy, że śledzi za trzema bandytami, wypożyczył sobie kurtkę popielatą, takiż kaszkiet i płaszcz gumowy, mundur zaś swój zostawił u niego. W jakiś czas potem Turczyński wypłynął w Czortkowie, skąd znikł i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Przed ucieczką ze Stanisławowa zwierzył się Turczyński agentowi policyi stanisławowskiej Hemeniukowi, że natrafił na organizacyę anarchistów, którą śledzi. Aby się o wszelkich tajemnicach tem pewniej dowiedzieć, zamierza on wstąpić w jej szeregi.

Galicyjski żyd złodziejem międzynarodowym. Wśród aresztowanych w Londynie domniemanych sprawców kradzieży naszyjnika z pereł znajduje się także dwóch pochodzenia austryackiego. Jeden z nich nazywa się Laizor Gutwirt rodem z Krakowa, liczy lat 39. Przed 20 laty wyemigrował do Londynu, gdzie prowadził handel drogimi kamieniami. Zyskał sobie wielkie zaufanie kupców, którzy powierzali mu precyoza milionowej wartości. Przed kilku laty okradł go jeden z jego agentów na 80 tysięcy K. Od tego czasu rozpoczęły się jego niepowodzenia finansowe, które popchnęły go na drogę upadku. Drugi aresztowany nazywa się Simon Silbermann.

Zamordowanie misyonarza. Z Konstantynopola donoszą: Koło miasta Sivas w Małej Azyi, w domu pewnego Armeńczyka, zamordowano niedawno amerykańskiego misyonarza Holbruka. Jak się okazało, zbrodniarze mieli zamiar zamordować pewnego amerykańskiego milionera, ale się pomylili. Zachodzi podejrzenie, że morderstwa dokonali wysłannicy rządu tureckiego, gdyż rząd ten jest bardzo niezadowolony z działalności amerykańskich szkół i misyonarzy, którzy w Syryi i Palestynie rozwinęli bardzo energiczną działalność, zdaniem Porty nieprzychylną dla tureckiego rządu.

O strasznej tragedyi we wsi Pakracz na Węgrzech, donoszą z Budapesztu: Chłop Stefan Iwakowic, który zmuszony biedą wybierał się do Ameryki, sprzedał dwie swoje krowy, aby zebrać pieniądze na koszta podróży. Wróciwszy z jarmarku, włożył kilkaset koron, uzyskanych ze sprzedaży pod poduszkę, a sam, zmęczony, położył się i zasnął. Na łóżko wdrapał się jego 3-letni synek i wygrzebawszy z pod poduszki banknoty, zaczął się niemi bawić, aż wreszcie je potargał. Ojciec, zbudziwszy się i zobaczywszy podarte banknoty, wpadł w taką wściekłość, że chwycił siekierę i odciął dziecku głowę. Podczas tego żona Iwakowica kąpała drugie dziecko, niemowlę. Usłyszawszy krzyk w izbie, zostawiła niemowlę we wodzie i wpadła do izby. W progu natchnęła się na główkę synka, odciętą od tułowia. Na ten widok okropny padła nieprzytomna na ziemię i skonała. Tymczasem niemowlę, pozostawione samo w wanience, utopiło się. Iwakowica aresztowano.

Czosnek środkiem przedłużenia życia. Chorwacki lekarz, Dr. Gundrum, zamieścił onegdaj w zagrzebskim piśmie „Chrwatska“ interesujący artykuł, zawierający polemikę ze słynnym Miecznikowem, który oświadczył niedawno, że Bułgarzy, cieszący się jak wiadomo ogromnie długiem życiem, zawdzięczają to głównie żywieniu się mlekiem. Dr. Gundrum twierdzi, że zdanie Miecznikowa polega na fałszywych informacyach. Bułgarzy bowiem nie piją wogóle wiele mleka, natomiast spożywają masowo czosnek. Jest to poniekąd narodowa przyprawa wszelkich potraw. Czesznakowa czorba, to jest zupa czosnkowa, stanowi najczęściej używaną potrawę w całej Bułgaryi. Po dłuższych wywodach Dr. Gundrum dochodzi do przekonania, że Bułgarzy zawdzięczają długie swoje życie nie czemu innemu, tylko spożywaniu czosnku w wielkiej ilości, że więc czosnek jest środkiem do przedłużenia ludzkiego życia; z powodu swoich chemicznych właściwości działa on dezynfekcyjnie na cały przewód pokarmowy i chroni go od chorób. Jest to sprawa bardzo ważna, bo gdy człowiek ciągle dobrze trawi, to oczywiście jest zdrowy i może żyć długo.

Czosnek był już znany w bardzo dawnych czasach. Izraelici jadali go w Egipcie, a Egipcyanie uważali go nawet za wielki przysmak. Do dziś dnia wśród ludu czosnek uważany jest za środek leczniczy.

Pies listonoszem. W Londynie znajduje się pies pocztylion, a zwerbowanie go do grona pocztylionów nastąpiło wskutek bardzo wcześnie ujawnionego przez niego powołania „pocztowego“. Kiedy do domu zamieszkiwanego przez właściciela „Salomona“ — tak się nazywa pies — przychodził pocztylion, pies przeskakiwał przez płot i już przez cały dzień pocztyliona nie opuszczał. Wobec tego właściciel podarował psa najbliższemu urzędowi pocztowemu. Teraz „Salomon“ mieszka przy głównym urzędzie pocztowym. Każdego ranka towarzyszył jednemu z pocztylionów i w ten sposób poznał cały Londyn. Obecnie „Salomon“ co rano wychodzi z urzędu miasta, na szyi ma niewielką skrzynkę z listami, które roznosi podług wskazówek przewodnika. Pocztylioni bardzo lubią swego czworonożnego „kolegę“. — W tym roku sprawili mu bardzo piękną obrożę z emblematami pocztowymi, której koszt wyniósł około 80 koron. Taką bowiem bliską kwotą określono udział „Salomona“ w napiwkach, jakie otrzymali pocztylionowie londyńscy na wigilię. Za resztę „napiwkowej“ sumy „Salomona“ kupiono mu rozmaitych smakołyków.

Braki Szkolnictwa ludowego.

Szkoły istniejące czynne, ze względu na swą organizacyę były następujące:

W r. 1910/11 (ostatnie drukowane sprawozdanie Rady szkolnej krajowej). Szkół 1-o klasowych 3.476, 2 klas. 1.232, 3 klas. 18, 4 klas. 390, 5 klas. 126, 6 klas. 61, wydziałowych 91. Ze względu zaś na plan naukowy było: szkół 1-o klas. 2.015, 2 klas. 2.498, 3 klas. 22, 4 klas. 562, 5 klas. 82, 6 klas. 113, wydział. 102.

Jak widzimy szkoły jednoklasowe, stosunkowo najmniejszą posiadające wartość, zajmowały poczestne miejsce między innemi. Niema więc powodu do zadowolenia z wielkiej ilości szkół, bo to są przeważnie szkoły jedno i dwuklasowe. Szkoły jednoklasowe zwłaszcza, przestać istnieć powinny, bo są mordownią dla dzieci i nauczyciela, a także ze względu na plan naukowy najuboższe.

Dla wsi, jak i dla miast, są potrzebne szkoły więcejklasowe, a w ostatecznym dopiero razie szkoły dwu i jednoklasowe.

Chłop potrzebuje także na równi z innymi, lepszej i głębszej nauki i dlatego większa liczba nauczycieli w szkołach wiejskich i obszerniejszy plan naukowy jest rzeczą nieodzownie potrzebną. Kto sądzi, że jeden nauczyciel mając sto lub więcej dzieci w jednoklasowej szkole i to podzielonych na 4 stopnie i naukę dopełniającą, zdoła ich wiele nauczyć — ten się grubo myli. Chociażby był obdarzony najlepszemi chęciami i najlepszym był nauczycielem — to z fizycznych bodajby względów, nie jest w stanie w zupełności zadaniu podołać. I dlatego to nauka w jednoklasówkach (o większej ilości dzieci) chroma i chromać będzie, dokąd one zreorganizowane nie będą. Pewnie, że gdzie dzieci mało, tam wystarczyć musi jeden nauczyciel. Takich gmin jednak nie wiele, gdyż w gminach nawet najmniejszych dzieci jest więcej, niż 40. Nie wystarczy jednak sama tylko reorganizacya szkół, lecz gruntowna ich reforma powinna być już dawno przeprowadzona. Szkoły bowiem istniejące t. j. plan naukowy stworzył w r. 1893 ówczesny wiceprezydent Rady szkolnej, namiestnik Dr. Michał Bobrzyński.

Są one do niczego — tak stwierdzili wszyscy, którzy się szkołami interesują. Dawno już myślano o ich reformie, ale, jak Bobrzyński był namiestnikiem, cicho było o tem. Lud więc polski na wiecach i zgromadzeniach zażądać musi lepszej szkoły i to szkoły jednolitej, bez żadnych i niższych typów.

Szkołom wymienionym i powstać mającym (w gminach bezszkolnych) potrzeba 2.374 budynków szkolnych, które stanąć by mogły kosztem 51,445 895 K; w czem by kraj gminom przyszedł z pomocą kwotą 43,056.123 K. Naturalnie, że po paru latach koszta te będą większe, ze względu na wzrastającą drożyznę, jak i z powodu przebudowy i rozszerzań istniejących szkół. Gdy c. k. Rada szkol. kraj. będzie w tem tempie, co dzisiaj, szkoły budowała, to długo trzeba będzie czekać na to, żeby każda szkoła posiadała odpowiedni budynek. Dlatego gminy powinny starać się u siebie o budowę szkół jaknajrychlej i to energicznie, przyczem wpływać na posłów, by tę sprawę mieli na oku i c. k. Radzie szkol. kraj. nie pozwalali na różne „swawole oszczędnościowe". Bo obecnie c. k. Rada szkol. kraj. zaczyna obcinać ustawą oznaczone subwencye na budowę szkół gminom, powodując przez to zastój w budowie. Obcinania te wynoszą po kilka tysięcy koron, których gminy biedne nie są w stanie pokryć. **Ten system Rady szkol. kraj. jest zły** i godny potępienia, bo przez to **dzieci chłopskie** muszą przez długie lata w nieodpowiednich i często dla zdrowia szkodliwych **budynkach korzystać z nauki.** Gdy tymczasem dzieci miejskie uczą się w wygodnych budynkach. Na wiecach i zgromadzeniach wszyscy powinni od Sejmu i Rady szkol. kraj. zażądać zastosowania innego systemu przy budowie szkół. Gdzie szkoły potrzeba, tam powinno się ją stawiać.

Do szkół wymienionych obowiązanych było w roku 1910/11 do uczęszczania 1,265.359 dzieci, uczęszczało zaś 1,041.082. Do szkół fachowych i innych uczęszczało 19.237 dzieci. Zatem nie uczęszczało zupełnie do szkoły 205,040 dzieci. Z tego do szkół wiejskich uczęszczało 834 072 dzieci, a do miejskich 207.010.

Klas czynnych w tym czasie było na wsi 7.010 etatowych (t.j, stale istniejących) i 3.663 nadetatowych (otwartych tymczasowo z potrzeby), w mieście zaś 321 etatowych i 240 nadetatowych. Stan nauki 676 szkołach był bardzo dobry, w 2.682 dobry, w 1.903 dostateczny i w 133 niedostateczny. Na naukę dopełniającą obowiązanych było 265.476 dzieci, uczęszczało zaś 179.333.

Za nieposyłanie dzieci do szkoły wydano w 1910/11 r. 16.245 orzeczeń skazujących na karę aresztu i 104 do 250 orzeczeń na karę pieniężną. Zatem wydano 120.495 orzeczeń karnych, z których na każdych 100 uczęszczających do szkoły dzieci przypada 12 orzeczeń.

Jak widzimy z tego, to dosyć **znaczna część rodziców** czy to z opieszałości, czy też z niechęci **nie posyłała dzieci do szkoły** regularnie. Każdy ojciec i matka, szczerze dobra pragnący dla swoich dzieci, powinni dbać przedewszystkiem o to, czy dzieci ze szkoły należycie korzystały, a korzystać one wtedy będą, gdy je zawsze do szkoły posyłać rodzice będą. Wymawianie się pasieniem, robotami i t. p. nie jest na miejscu. Dziecko, jeżeli jest szkolne, powinno z tej szkoły przedewszystkiem korzystać. Dziecko, opuszczające szkołę, nie wiele wyniesie z niej wiadomości i pożytku.

Czynnych szkół ludowych z językiem wykładowym polskim było 2.219, z ruskim 2.450, z niemieckim 25. Zatem równouprawnienie w szkolnictwie ludowem jest, jeżeli i Rusini posiadają tak za wielką ilość szkół. Nie może więc być mowy o pokrzywdzeniu jednej narodowości przez drugą. A jednak ukraińscy i moskalofilscy borytele uważają i to za „krzywdę".

Nauki robót ręcznych kobiecych udzielano w 4.291 szkołach, a w 712 szkołach z różnych powodów jej nie uczono. Nauki zręczności w drzewie udzielano w 233 szkołach (i to przeważnie w miejskich).

We wszystkich szkołach ludowych pracowało w roku 1910/11 nauczycieli 6.791, a nauczycielek 8.277, razem 15.038 osób. Stałych nauczycieli i nauczycielek było 7.779, a tymczasowych 7.364 osób. Stan ten dla tymczasowych, zwłaszcza pod każdym względem niesprawiedliwy i krzywdzący, powinien być stanowczo przez władze usunięty, gdyż skutkiem braku stałych posad, czekają ukwalifikowani nauczyciele po kilka a nawet kilkanaście lat na stałą posadę, a co zatem idzie na zabezpieczenie swej egzystencyi.

Oto krótki obraz naszego szkolnictwa, wymagający jeszcze wiele pracy, starań i trudów aby należycie wyglądał. Tego dokonać tylko może i potrafi ludowy Sejm i odpowiednio zmieniona c. k. Rada szkolna krajowa, która może wówczas przestanie być „c. i k.". Od dzisiejszych sfer rządzących nie wiele spodziewać się możemy, gdyż one niechętnym patrzą okiem na rozrost i wartość naszego szkolnictwa. Dlatego dokąd one rządzą, musimy drogą walki zdobywać to, co się nam słusznie należy. Pamiętajmy o tem, że w wojnie francusko-pruskiej zwyciężył pruski nauczyciel, pamiętajmy o tem, że w obecnie toczącej się wojnie zwyciężył bułgarski nauczyciel, bo wychował dzieci na dzielnych obywateli i dlatego naszem staraniem powinno być, stworzyć taką szkołę, któraby wydała zwycięzców.

(Uwaga: Cyfry wyjęto ze sprawozdania Rady szkolnej kraj. umieszczonego w „czasopiśmie pedagogicznym" zeszyt I rok 1913 str. 83—97.)

Stama.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Dział społeczno-gospodarczy.

Egzekutorzy podatkowi na wsi.

Ze wsi piszą nam w ostatniej chwili: **Odbywają się egzekucye i sekwestracye podatkowe, za pierwszy kwartał 1913 roku, za podatek gruntowy,** której to przyjemności dziś sam osobiście użyłem.

K. B. P.

Prezes Koła polskiego p. Leo zaś ciągle jeszcze jest przekonanym, że na rozpoczęcie **pomocy ratunkowej dla kraju, zniszczonego ulewami i wylewami, jest czas. —** A tymczasem? Skoro stodoły i gumna puste, **egzekutorzy podatkowi mogą zabierać to,** co znajdzie się w mieszkaniu, choćby poduszki, a chłop za swoje pole, chociaż zamulone i zawilgocone, dostanie od żyda jeszcze na tyle, że mu wystarczy na zakupno biletu okrętowego do Kanady od agentów „Canadian Pacific", otoczonego opieką kolegi Lea, wiceprezesa Koła polskiego Stapińskiego.

Wzywamy posłów, aby wytężyli wszystkie natychmiast starania, aby egzekutorzy podatkowi przestali nękać egzekucyami biednego zniszczonego chłopa. O działalności egzekutorów w tych czasach, prosimy nam do Redakcyi „Ojczyzny" natychmiast donosić, abyśmy mogli poczynić starania, aby zarządzenia egzekucyjne cofnąć.

Dążmy do celu wspólnego!

Niejeden z nas powiedziałby, że on dąży do celu wspólnego tak, jak dążyć powinien każdy Polak. Niejeden z nas pokazuje przed ludźmi, że on dąży do wspólnego celu, że on czyni tak, jak powinien czynić dobry syn Ojczyzny naszej. Ale tak to nie jest.

Taki człowiek, nie mówię każdy, ma pewne wady, o których on nie wie, że one go poniżają.

A temi wadami są: albo pijaństwo, albo niezgoda, albo skąpstwo, na jakiś cel dobroczynny. Bo gdyby taki człowiek żałował grosza na niepotrzebne rzeczy, na niepotrzebne zabawy, a ten w pocie czoła zapracowany grosz składał, to miałby nie tylko dla siebie, nie tylko dla swojej rodziny, ale także ofiarowałby nie jeden grosz na jakiś dobry cel.

Taki człowiek, który posiada te wady wskazane, ten zupełnie nie może i nie będzie mógł dążyć do wspólnego celu i pracować dla dobra ogólnego.

Taki człowiek, który w niedzielę zamiast pójść do kościoła lub do czytelni, siedzi w karczmie i marnuje ciężko zapracowany grosz, a przytem obraża Pana Boga, ten nie wart być Polakiem, nie wart na tej ziemi mieszkać, która go żywi i odziewa. Ten nie dąży do dobrego celu, który wyzyskuje bliźniego, w nędzy go nie poratuje, a co gorsze, wtedy go wyzyskuje, jak na niego spadnie jakieś nieszczęście. Przodkowie nasi z bronią w ręku dążyli do celu wspólnego, z bronią w ręku bronili cząstki swej ziemi i z bronią w ręku i z modlitwą na ustach za Ojczyznę ginęli jako bohaterzy na pobojowisku.

A my? My tak nie możemy!

My nie mamy ducha naszych przodków, my nie mamy tej miłości Ojczyzny, jaką oni mieli. My do wspólnego celu dla oswobodzenia naszej Ojczyzny nie umiemy pracować.

Patrzmy na inne narody, patrzmy na Czechów! Oni 200 lat przetrwali w niewoli, i nie broń w ręku, lecz miłość języka ojczystego, rozwój piśmiennictwa, przemysłu i handlu, zgotował im lepszą dolę. I położenie Czechów było pod każdym względem gorsze, aniżeli nasze, ale oni na duchu nie upadali, oni dążyli do celu wspólnego i pracowali usilnie, by mogli sprostać wrogom Niemcom.

Tak też my postępujemy. Jeżeli będziemy usilnie pracować, ale zawsze z chęcią, a każdy w dobrym zamiarze, to i nasza dola zupełnie się zmieni. Pracujmy więc spokojnie, wytrwale, i usilnie na polu rolnictwa, przemysłu, handlu, i oświaty narodowej, zakładajmy stowarzyszenia narodowe, żyjmy w zgodzie i miłości braterskiej, uczmy dzieci nasze historyi ojczystej i wpajajmy w nich, że najświętszem obowiązkiem naszem jest: nawet życie dac w ofierze za Ojczyznę, a z pewnością Bóg nam będzie błogosławił. Zakładajmy związki narodowe, czytelnie, Kółka rolnicze i inne stowarzyszenia takie, by one prowadziły nas po drodze prawej, prawdziwie do celu naszego prowadzącej.

Nie z bronią jeszcze w ręku, ale oświatą, dążmy do tego, do czego dążyli nasi przodkowie przed 100 laty. A więc do pracy ludu polski! do pracy, zgody i jedności! Kiedy tak pracować będziemy, to przybliżymy chwilę wyzwolenia się z pęt niewoli, a Bóg nam dopomoże, że niebawem skończy się nasza niewola, a Ojczyznę naszą ujrzymy wolną.

S. F.

Ożywmy Kółka rolnicze!

(Dokończenie).

Ożywić go sercem i duchem, ożywić opieką i wiarą w jego siły!

A następnie ożywić przez wprowadzenie go w stały związek z Zarządem głównym, który wśród tylu szlachetnych wysiłków zawsze, Kółkom rolniczym, zwracającym się do niego, spieszy z pomocą, a nadto z następującemi pokrewnemi mu instytucyami:

1. Kółko rolnicze powinno się postarać o to, aby być członkiem Towarzystwa rolniczego okręgowego, znajdującego się w powiatowem mieście. Będąc członkiem tego Towarzystwa, Kółko rolnicze wchodzi odrazu w związek z c. k. Towarzystwem rolniczem Krakowskiem i korzysta ze wszystkich jego świadczeń, a w pierwszym rzędzie z kursów rolniczych i poszczególnych referatów, których nigdy nam zadość, bo uczyć się wciąż musimy. Przytem zarówno takie kursa rolnicze jak i osobne referaty, urządzane przez Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego nie ograniczają się tylko na pouczeniu i radach, ale mają znaczenie szersze i zastosowanie większe, bo praktyczne. Po kursach takich w tych Kółkach rolniczych, które są członkami Towarzystwa rolniczego, Komitet urządza zupełnie bezinteresownie cały szereg prób polowych z odmianami zboża, ziemniaków, marchwi, mieszanek, nawozów pomocniczych i t. d. Zarówno przy zasiewach jak i przy zbiórce uczestniczy później instruktor rolnictwa, który udziela odpowiednich wskazówek i wykazuje praktyczne korzyści, jakie daje stosowanie się do dobrych rad gospodarczych.

W Kółkach takich Towarzystwo rolnicze w miarę możności zakłada tak zwane „chlewnie gminne“, składające się z 4—12 macior i knura, zakłada Związki hodowlane, kurniki zarodowe i t. d. A wszystko to czyni w tym celu, aby zachęcić gospodarzy do racyonalnej hodowli — i dać im możność przez zastosowanie tych właśnie środków naocznego zapoznania się z praktyczną i korzystną stroną zarówno w doborze odpowiednich rozpłodników, jak i sztuk, przeznaczonych na chów, któreby naprawdę sowicie opłacały cały trud i wszystkie zabiegi gospodarza. Kółko takie ma jeszcze tę korzyść moralną, że zostaje w związku z instytucyą mu pokrewną, a związek ten daje mu możność zapoznawania się z całą akcyą rolniczą w kraju, daje mu przez delegata na Walne Zebrania Towarzystwa rolniczego wpływ na tok czynności ogólnych prac Towarzystwa i t. d. Przez związek ten niepomiernie ożywia się działalność „Kółka rolniczego“, która odrazu zaczyna wzbudzać we wsi większe zainteresowanie się niem, gdyż widzą sąsiedzi jakiś ruch w tem stowarzyszeniu, widzą, że stamtąd ludzie wychodzą jacyś inni, nauczyli się czegoś więcej, czegoś się dowiedzieli, a przytem, stosując niejedno nowe w swojem gospodarstwie, muszą wzbudzać u innych zaciekawienie i chęć bliższego zetknięcia się z tem Kółkiem rolniczem.

2. Kółko rolnicze powinno być członkiem Towarzystwa ogrodniczego — bo, będąc członkiem tego Towarzystwa korzysta z instruktora sadownictwa, który przyjeżdża do „Kółka rolniczego“ zupełnie bezinteresownie i poucza je parę razy w roku o prowadzeniu starych i nowych sadów, o sadzeniu drzewek owocowych, o korzyściach z sadów włościańskich, o handlu owocami i t. d. i t. d. Towarzystwo to zakłada przytem tak zwane „wzorowe sady“ po gminach i to u członków Kółek rolniczych, które są członkami Towarzystwa. Przyznany sad taki losują między sobą wszyscy członkowie Kółka i ten, co wygrał, sadzi go następnie na swoim gruncie, przy współudziale instruktora sadownictwa i wszystkich członków Kółka rolniczego, którzy bywają praktycznie pouczeni o sadzeniu sadów. Często przy zakładaniu takiego „wzorowego sadu“ urządza Kółko rolnicze tak zwane „Święto drzewek“ i wtedy odbywa się sadzenie bardzo uroczyście, biorą w niem udział dzieci szkolne, nauczycielstwo i cała wieś. I znowuż nowe zainteresowanie się Kółkiem rolniczem, znów ruch we wsi i zaciekawienie, „co też tam w tem Kółku nowego uradzą“?

3. Kółko rolnicze powinno być członkiem Krajowego Towarzystwa rybackiego — gdyż tak samo, jak w tamtych Towarzystwach, korzysta ono, jako członek, z fachowej porady, korzysta z referatów inspektora rybackiego, który poucza członków Kółka rolniczego o wyzyskiwaniu nieużytków polnych, rozmaitych sadzawek zaniedbanych, moczarów na łączkach i łąkach, bajor wszelkich, różnych rowów i t. d. przez odpowiednie zarybianie ich karpiem. Towarzystwo rybackie, o ile znajdzie sprzyjające warunki, zakłada w Kółkach rolniczych „rolnicze Spółki rybackie“, wyjednywa im następnie u Wydziału krajowego zapomogi na budowę wspólnych tarlisk, to znaczy na stawy hodowlane, aby interesowani gospodarze sami mogli produkować narybek, unikając kosztów sprowadzania go, nieraz z bardzo odległych stron.

Wejście w związek z temi pokrewnemi Towarzystwami gospodarskiemi znacznie ułatwi rozwój Kółka rolniczego, ożywi go, — i Kółko to zacznie się przecież obracać, przestaną wtedy narzekać po wsi, że „Kółko śpi“, bo Kółko raz przebudzone nabierze takiego rozpędu, że zainteresowanie się nim będzie większe i powaga jego wzrośnie, a świecąc przykładem, pobudzi Kółka sąsiednie do naśladownictwa.

Do wszystkich trzech Towarzystw wkładka roczna wynosi po 4 korony, a więc za 12 koron można ożywić „Kółko rolnicze“, które wejdzie w nową fazę rozwoju, jednając sobie coraz większą ilość członków i coraz większy

mir we wsi. A potem, stojąc na wyżynie swoich zadań, dać może takie Kółko rolnicze inicyatywę na przekształcenie całego ustroju we wsi, do stworzenia jak najlepszych warunków dla podniesienia roli, gospodarstwa i obywatelskości w gminie. Wchodząc w związek z powyższemi instytucyami, Kółko rolnicze wchodzi tem samem w związek z krajem, odczuwa pulsujące w nim życie gospodarczo-społeczne i korzysta w całej pełni z przywilejów każdego z tych Towarzystw osobno.

Stanisław Jasiński.

KOMUNIKAT.

Ruch pospieszny pomiędzy Austryą a południową Ameryką. Oddalenia ciągle się zmniejszają. Podczas gdy dawniej podróż z Austro-Węgier do Południ. Ameryki przez północne porty trwała 4—5 tygodni, można obecnie przebyć przestrzeń z Tryestu do Rio de Janeiro w dwóch tygodniach, do Buenos-Aires w 18½ dniach. — Ta szybka jazda parowcem pospiesznym „Cesarz Franciszek Józef I" należącym do towarzystwa „Austro-Amerykany" nastąpi w jesieni dwa razy a mianowicie 30 października i 18 grudnia z Tryestu przez Neapol i Barcelonę (Hiszpania) i Las Palmas (wyspy kanaryjskie). Parowiec Austro-Amerykany „Cesarz Franciszek Józef I" jest najszybszym okrętem na tej przestrzeni, urządzony jest z komfortem wielkich parowców oceanowych, jedzie nadzwyczaj spojnie a ze względu na przyjemną drogę daje wszelką rękojmię na wygodną podróż.

Również i dla podróży do wysp kanaryjskich i do Hiszpani zalecić można powyższe dwie jazdy parowcem „Cesarz Franciszek Józef I".

Informacyi udziela i prospekty wysyła Austro-Amerykana Tryest, Via Molin Piccolo 2, jej biura i ajencye jakoteż znane biura podróży.

Jak wojna, to wojna...

W i e ś n i a k (do letnika): Przepraszam łaski pana! Która też godzina?

L e t n i k: Widzicie przecież, że na wieży kościelnej jest zegar!

W i e ś n i a k, Ja tam nie patrzę, bo pogniewałem się na księdza proboszcza. On zwalcza ludowców!

Odpowiedzi od Administracyi.

WPan Kazimierz Baszak w L. Prenumeratę w kwocie K 2 otrzymaliśmy; gazetę wysyłamy regularnie, dziwi nas, dlaczego jej WPan nie otrzymuje. — Wysyłamy powtórnie Nra od 30 — 34.

WPan Jakób Nostołek w J. Prenumeratę w kwocie K 2 otrzymaliśmy, gazetka zapłacona jest po koniec roku 1913.

WPan Józef Fros w R. Prenumerata zapłacona po koniec II. kwartału 1913. — Adres zmieniony.

„M. M. w B.". Prenumeratę w kwocie K 10 i K 2 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka